

# Rodzina

23  
9. IV. 1961

Nr 15 (40) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





# ŚWIĘTY, FILOZOF I APOLOGETA



Coraż szerzej roztaczające kręgi chrześcijaństwo razilo jako ruch religijno-społeczny nie tylko cesarzy wydających kolejne dekryty aby zwalczać nowy niebezpieczny ruch; chrześcijaństwo razilo również Żydów, którzy swoim uczonym Pismo św. polecili nawet kilkakrotnie z hebrajskiego na grecki przetłumaczyć, ale przetłumaczyć tak, aby na podstawie tekstów biblijnych nie można było dowieść, że Jezus Chrystus był Synem Bożym. Jeśli się nadto uwzględni fakt, że w samym obozie chrześcijańskim nie było pełnej zgodności doktrynalnej — to oczywiście staje się potrzebą pojawienia się obrońców nauki Jezusa Chrystusa. Istotnie, obrońcy tacy pojawili się w II w. po nar. Chr., a historia chrześcijaństwa nadała im zaszczytne miano apologetów. Należą tu imiona takie jak Kwadratus, Arystydes, Tacjan, Atenagoras, Teofil, Minucjusz, Feliks i wielu innych, wśród nich zaś wcale nie poślednie miejsce zajmuje św. Justyn.

Justyn urodził się ok. 100 r. w Palestynie, w miejscowości, która dziś nazywa się Nablus, w dobie wczesnochrześcijańskiej nosiło nazwę Flavia Neapolis, a w czasach starotestamentowych Sydeen. Pochodził z rodziny zamożnej toteż mógł się kształcić. Justyn szybko zmienia szkołę: stoicka, perypatetycka, pitagorejska, platońska... „Ja zaś pisze sam o sobie — gdy jeszcze rozkoszowałem się naukami Platona, zasłyszałem o zbrodniach zarzucanych chrześcijanom“... (Apol. II, 12). Zainteresował się chrześcijaństwem, poznał je, jemu na służ-

bę się oddał, bronił go słowem i piórem, nazywając „jedyną pewną, prawdziwą i pożyteczną filozofią“; za chrześcijaństwo oddał też w ofierze życie, ścięty około roku 166.

33 lata szukał Justyn Chrystusa, 33 lata Chrystusowi służył. Jego działalność literacka o nieprzemijającej wartości obejmuje trzy dzieła zasadnicze: dwie apologie chrześcijan i słynny Dialog z Żydem Tryfonem — w sumie 225 rozdziałów.

W tych, wspaniałym językiem pisanych dziełach odpowiada św. Justyn na szereg zarzutów stawianych chrześcijanom przez wrogo usposobionych pogan i Żydów, jak np. chrześcijanie nie są w zмовie z demonami i nie prowadzą życia niemoralnego — przeciwnie są dobrymi, lojalnymi i wartościowymi obywatelami; męczeństwo chrześcijan nie jest dowodem przeciw istnieniu Boga i Jezusa Chrystusa, jako Syna Bożego; uniwersalizm wiary w jedynego i prawdziwego Boga zapowiedziany w St. Testamencie urzeczywistnia się właściwie w chrześcijaństwie. Nauka św. Justyna o grzechu pierworodnym (Dial. 88, 100), o chucie (1 Apł 61), o Eucharystii (tamże 66), o wieczności nagrody za dobro i kary piekielnej za zło (tamże, 52) jest bardzo wyraźna, co wskazuje, że prawdy dogmatyczne już u kolebki chrześcijaństwa odgrywały rolę pryncypialną.

Kościół cześci pamięć św. Justyna Męczennika w dniu 14 kwietnia.

## NA NIEDZIELĘ PRZEWODNIA

W tego czasu: Wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte, tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy ukazał im rękę i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrawszy Pana. Rzekł im Jezus: Pokój wam. Jako mnie przyszedłcie, tak i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; któremu odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, gdy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebicia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli w domu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj rękę moją, i wyciągnij rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź niecierpliwym, lecz wierzycym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój Bóg mój. Rzekł mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał, Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wiele też innych jeszcze cudów czynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane, ale są spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i żebyście przez wiarę żywołubili w imię Jego. (Sw. Jan 20, 19-31).

ryb i Apostołom zgromadzonym w Wieczerniku. Właśnie z tym ostatnim ukazaniem się Jezusa łączy się treść perykopy Janowej na niedzielę pierwszą po Zmartwychwstaniu Pańskim.

Apostołowie pełni szczęścia wskutek naczonego przekonania się o tym, że Jezus żyje, że nie jest budzącym trwogę duchem, który przypadkiem wydostał się z Szeolu — zamknęli się w Wieczerniku. Przeżywali to, na co przed godzinami patrzyli, co słyszeli: „stanał w pośrodku nich i rzekł: Pokój wam“ — a więc pozdrowił tak, jak się pozdrawiają wszyscy ludzie na Wschodzie; następnie powiedział: „nie lękajcie się — to ja jestem!“ — a im się wierzyć nie chciało: myśleli, że ducha widzą. Na to Jezus: „spójrzcie na ręce i nogi moje, dotknijcie mnie; duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam“ — i wreszcie poprosił o pokarm, a gdy podali Mu rybę, jadł z nimi (Lk. 24, 36—43). Tak to był ten sam co przed ukrzyżowaniem, prawdziwy Jezus. Relacje Marii Magdaleny i Piotra były więc prawdziwe. Teraz przekonani są wszyscy...

Nie, nie wszyscy. Nie było w Wieczerniku Tomasza. Szkoda. Ale właściwie ktoś puka. Tak, to Tomasz. Tomaszu widzieliśmy Pana! (J. 20, 25). Tomasz jednak nie chciał uwierzyć w to co opowiadano. Nie wiemy jak się zakończyła dyskusja między nimi i apostołami. Mówi natomiast ewangelia, że po ośmiu dniach, kiedy również Tomasz był z apostołami, znowu Jezus wszedł do wieczernika. Niech teolog z fizykiem prowadzą dyskusje nad tym, czy to możliwe, by ciało przenikało materię, by Jezus wychodził z grobu bez naruszenia pieczęci na kamieniu i wchodził do Wieczernika poprzez zamknięte drzwi (J. 20, 26). Psychologa interesuje raczej fakt, że dla Boga nie ma

zamkniętych drzwi ludzkiej duszy. Człowiek może się od Boga odżegnywać — ławory i rygłe nie powstrzymają inwazji łaski. Wejdzie Bóg do duszy jak do Wieczernika przy pomocy swej łaski i zawstydzając kapitulującego wobec Bożej oczywistości człowieka powie: Oglądaj i dotykaj, wkładaj, nie tylko jeden, ale dziesięć nawet palców w me rany. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Tomasz bronił się przed wiarą łatwą, zamknął drzwi swej duszy w przewidywaniu możliwości popełnienia pomyłki, lecz runął na kolana z okrzykiem „Pan mój i Bóg mój“ poznawszy swego Mistrza. Miejsce wiary zajęła w umyśle Tomaszowym wiedza, doświadczenie, empiryzm.

Tymczasem Jezus żąda do zbawienia wiary: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. Czyż w tym pierwszym niedowiarstwie nie odnajdujemy siebie? Nie robimy zdziwionych oczu i nie udajemy, że nie wiemy o co chodzi. Czy to raz jeden mówiliśmy sobie i innym: jeśli nie ujrzę nie uwierzę. Mówiliśmy słowem i świadczymiśmy czynem, że niedowierzamy. Mówiliśmy tak w sprawach ludzkich, ziemskich i w sprawach Bożych nadprzyrodzonych.

Zapomnieliśmy, że i doczesne współzycie nasze z bliźnimi i wieczne z Bogiem, winno kształtować się w oparciu o zaufanie, o wiarę.

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA

P. P. RUBENS -

Św. Tomasz Apostoł

W wyższa perykopa Janowa jest jednym z fragmentów ewangelicznych; fragmentów opowiadających o ukazaniu się Chrystusa po zmartwychwstaniu — więcej: ukazanie się uczniom w domu do Emanusa Marii z Magdali, Piotra i Apostołom pracującym przy połowie



# U PROGU NOWEGO TYSIĄCLECIA

ejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z inicjatyw w Rady Państwa podjął uchwałę o obchodach w latach 1960—1966 ąclecia Polskiego. To daje okazję do retrosywnego spojrzenia na nasz dziesięciolecie dorobek z tradycji którego czerpie dziś ka Ludowa. Szczególnie interesuje nas zanie nie kształtowania się naszej państwoci.

uszenie powiada prof. dr Tadeusz Manteufzob. „Trybuna Ludu“ z dnia 16.III.1958 r.), wejście na orbitę **wpływów cywilizacji łackiej** nie może być w żadnym wypadku żane za **początek naszego bytu państwoo**. Posiada ono **metrykę** o wiele wcześnieją się cofnąć od hipotetycznie ustalonego ątku panowania Mieszka (960) co najmniej **zy pokolenia“**.

Hęboko w przeszłość, zaznacza J.A. Szczeski (zob. „Trybuna Ludu“ z dn. 21.III.1958 r. 3) sięga poza wiek X-ty nasze osadnicnad Odrą i Wisłą. Wiemy dziś, że nie o narodowość, ale i państwowość polska ały już wówczas. zawiązywały się w orgacjach plemiennie-państwowych Polan. WiSłezan, uformowały się na **wiele lat** d pojawieniu się księcia Mieszka — księcia Ziemiomysia, którego ród co najej od dwu pokoleń władał poląskim obem przy Kruszwicy i Gnieźnie“.

chód Millenium winien skupić naszą uę na dorobku minionych pokoleń naszego du, związanego od czasów zamierzonych miami, na których **istnieje dziś** jego pańi i szczytacy się tradycją znacznie przazającą lat tysiąc.

asnie przed tysiącem lat z górą na zieh polskich uformował się Kościół z lią w języku słowiańskim i objął swym giem ziemie południowej Polski, Misjonatego docierali do centrum Polski nad jeGopło do pradziada Mieszka I-go.

pierwszą rzeczywistą misją chrześcijańasze ziemie południowe zetknęły się w iększym wówczas państwie słowiańskim ym w historii wielkomorawskim, w którozwinęli działalność misyjną święci CyMetody. Stworzyli oni alfabet przystony do języka słowiańskiego, w którym li przetłumaczona przez siebie Ewangeaalterz i teksty modlitw liturgicznych, odprawiali po słowiańsku i nauczali lud ę narodowym języku od roku 863-go.

okresem właśnie działalności misyjnej lego na Morawach, gdyż Cyryl podpadł browiu i zmarł 14 lutego 869 r., łączy się anka „Żywota“ (Por. G. Labuda, Słoszczyzna pierwotna str. 129) o ziemiach iłańskich, a mianowicie:

iał tedy **Metody dar proroczy i wiele spełi** z jego przepowiedni, z których jedną lub dwie wymienimy. Pogański książę, o potężny, siedząc w Wiśle (tj. w Wiśliragał chrześcijanom i skody im wyrząPostawszy więc do niego, kazał mu (Mepowiedzieć: „Dobrze by było, synu, abyś al ochrzcić dobrowolnie na swojej zieo inaczej będziesz w niewolę wzięty i ony przyjąć chrest na ziemi cudzej. mnisz moje słowa! — Tak się też stało“.

x. Bielowski. Monumenta Poloniae Hi. a. tom I-szy str. 107).

widzimy, jest tu mowa o księciu pańWiślan. Słowa „Żywota“ św. Metodego iza, że docierała tu misja morawska, w nie ma nic dziwnego, gdyż państwo Wiąsiadowało bezpośrednio z Morawami, a ieu — jak to wskazuje wzmianka o wyniu się proroctwa—uległo Światopełkowi zło w skład państwa wielkomorawskieolno więc przypuszczać, że odtąd misja ńska działała tu już bardziej systemae. A więc Kościół z liturgią słowiańską ątkowany został na ziemi polskiej przed em lat, kiedy naród polski żył jeszcze państwie.

wtedy biskupi niemiecko-łacińscy oskarx. Cyryla i Metodego przed papieżem,

jakoby święci Cyryl i metody rozszerzali naukę heretycką. Papież chcąc się o tym przekonać osobiście, wezwał ich do Rzymu. Na wezwanie papieża stawili się w Rzymie, a papież Hardian II, przekonawszy się o ich zupełnej prawowierności, wyświecił obu na biskupów, mianując Metodego arcybiskupem prowincji parnosko-morawskiej. (Porów. rozprawę księdza rzymskokatolickiego Tadeusza Gromnickiego pod tytułem: Święci Cyryl i Metody — rozprawy Akademii Umiejętności, tom X. Kraków 1870 r. str. 121 — 125 i 135).

Arcebiskup Metody, mimo przeszkód i wstrętów ze strony hierarchii niemiecko-łacińskiej, nie ustawał w pracy misyjnej i głosił w języku narodowym Ewangelię wszystkim Słowianom, a więc i Polakom.

Ksiądz Gromnicki w zakończeniu swej rozprawy pt. „Święci Cyryl i Metody“ (Ks. Gromnicki l.c.) tak powiada:

„Wszystkie wyliczone tu powody (pomiijając wiadomości Strzedomskiego, że Metody rozsyłając apostołów na wsze strony słowiańskie, posłał i do Polski) skłaniają nas do twierdzenia niemal na pewno, że Metody, jeśli osobiście nie miał udziału w pracach apostołskich nad Polakami, to przynajmniej pośrednio wpływał przez innych na ich nawrócenie“.

(Cdn.)

## POWOŁANIE KOBIETY

Powołanie kobiety to małżeństwo, dom, macierzyństwo, to ciche skromne jakby kapłaństwo rodzinnego ogniska.

Bóg czasem powołuje niektóre kobiety do wyższej służby w Kościele Chrystusowym i czyni je siostrami każdego człowieka, który potrzebuje pomocy.

Młoda niewiasta, która w swej duszy usłyszy głos Chrystusa wzywający ją do służby nie może być obojętna.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek przyjmuje kandydatki, które pragną poświęcić się służbie Boga w Kościele Polskokatolickim.

Zgłoszenia na piśmie należy kierować: Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek, Częstochowa, ul. Kiłińskiego 9.

## KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Wyższe Seminarium Duchowne w Warszawie przyjmuje kandydatów do stanu duchownego. Należy przedłożyć:

- metrykę urodzenia i chrztu
- świadczenie dojrzałości
- świadczenie lekarskie
- podanie i życiorys
- trzy fotografie.

Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: Kuria Biskupia Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31.

W ostatnich tygodniach zauważyliśmy, że pewne koła prowadzą zorganizowaną akcję przeciwko „Rodzinie“. Z konfesjonatów, z ambon nawołuje się do bojkotu czasopisma, a tym którzy je czytają, grozi się karami kościelnymi.

Niektórzy sprzedawcy w kioskach „Ruchu“, którzy pozostają w zasięgu oddziaływania kleru rzymskokatolickiego, ulegają jego presji moralnej i „Rodzinę“ chowają, a później zwracają ją jako nie rozsprzedaną. Inni w stosunku do kupujących „Rodzinę“ robią złośliwe uwagi.

Fakty takie miały miejsce w Łodzi, w Poznaniu, Krakowie, Katowicach i w Warszawie.

Zdarza się również w niektórych miastach powiatowych, że wszystkie egzemplarze „Rodziny“ w kiosku „Ruchu“ wykupuje miejscowy kler rzymskokatolicki, aby je zniszczyć. Obawa przed „zgorzeniem maluczkich“ jest ogromna.

Z przykrością stwierdzamy, że ta zorganizowana akcja nie wynika z troski o zbawienie dusz wierzących. Duszpasterze Kościoła rzymskiego w Polsce zdają sobie sprawę, że Kościół nasz i „Rodzina“ głoszą zasady Kościoła Chrystusowego i wskazuje katolicką drogę do Boga i zbawienia. Zdają sobie sprawę, że żaden człowiek ani żadna organizacja nie ma wyłączności na zbawienie człowieka, ani nie ma wpływu na ograniczenie działania łaski Bożej w stosunku do człowieka.

Akcja przeciwko „Rodzinie“ wynika z obawy przed zagrożeniem interesów materialnych przedstawicieli wojującego Kościoła.

Pragną ci ludzie, aby ojczyzna nasza była nadal ostoją ciemnoty, obskurantyzmu, zabobonu i zacofania. Pragną wiernych utrzymać z dala od prawdy ewangelicznej, w atmosferze fałszywych cudów, odpustów, nabożeństw zakupywanych, fałszywej dewocji, piączętych obrazów i strachu przed kłótniami.

Droży Czytelnicy!

Niezależnie do jakiego należycie Kościoła i jaki wyznajecie światopogląd — stawajcie po stronie prawdy, postępu i wolności.

Wolność sumienia, wolność myśli i wyznania jest najświętszym prawem każdego człowieka zdobytych w ciągu wieków ofiarą najszlachetniejszych jednostek, kosztem życia setek tysięcy ludzi spalonych na stosach inkwizycji, więzionych i szykanowanych za swoje przekonania. Służba Chrystusowi i Jego ewangelicznej Prawdzie, budowa Jego Kościoła w naszej ojczyźnie i walka o suwerenność duszy polskiej jest naszym naczelnym zadaniem, które realizować będziemy nie oszczędzając sił i trudu. „Rodzina“ ma służyć temu wielkiemu zadaniu, ma być apostołem Prawdy ewangelicznej, sprawiedliwości, trybuną duchowej wolności, ma światłem zabijać mikroby ciemnoty, obłudy i fanatyzmu.

Czytajcie „Rodzinę“ i polecajcie innym. Dzielcie się uwagami i spostrzeżeniami.

Żądajcie jej we wszystkich kioskach „Ruchu“.

Piszcie do nas, jeżeli Wam jej odmawiają. Zjednoczcie czytelników i prenumeratorów. Zawiadamiajcie nas o pozyskanych czytelnikach.

Temu, kto zdobędzie 5 nowych prenumeratorów wysyłamy nagrody książkowe.

Pomagając „Rodzinie“ dokładacie cegielkę do budowy Kościoła Chrystusowego, przyczyniacie się do zwycięstwa Prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością.

Piszcie do nas jak do rodziny duchowej. Braćmi i siostrami jesteśmy i tworzymy już dużą rodzinę w Polsce. Niech dobro „Rodziny“ będzie troską Was wszystkich, a Wasze troski troską „Rodziny“.

Pozdrawiamy wszystkich serdecznie  
REDAKCJA „RODZINY“





Opuszczeni...

„Czuj ojca swego i matkę swoją” — tak brzmi krótko, twardo i bezkompromisowo nakaz Boży zawarty w Dekalogu.

Przykazanie to znają, wszyscy od dziecka aż po grób. Odnosi się ono do ludzi wszystkich wieków i pokoleń.

Dom, Kościół, szkoła już małe dziecko uczy miłości i szacunku do rodziców. Ma ono przez całe życie z szacunkiem odnosić się do rodziców, a nie tylko wówczas, gdy są jeszcze w pełni sił, zdrowi, mogą zapracować na swoje i dzieci utrzymanie, ale również wtedy, gdy zestarzeją się.

Każdy człowiek chciałby jak najdłużej być zdrowym i silnym. Siły jednak człowieka, jak oliwa w lampie, spalają się. Człowiek powoli, po przekroczeniu pewnej granicy wieku, pochyla się ku ziemi, wiotczeje i marszczy się jego skóra, tępieje słuch, zanika wzrok, słabnie pamięć, a mięśnie tracą swoją elastyczność. I wtedy właśnie człowiek najwięcej potrzebuje pomocy i opieki od drugiego człowieka, a szczególnie od własnego dziecka.

Na ogół starość rodziców, którzy wszystkie swe siły zużyli na wychowanie i zaspokojenie potrzeb swych dzieci, jest cicha i spokojna, jak spokojna i złota jest jesień polska, gdy przyroda odpoczywa, w łagodnych promieniach słońca, ustrojona wielkością barw. Ale zdarza się również starość smutna i ciężka. Dzieci bowiem, dla których rodzice żyli i pracowali, wpajali słowem i czynem przykazanie Boże „Czuj ojca swego i matkę swoją”, szybko zapomniały o swoich obowiązkach względem rodziców. Dzieci, które dzięki wysiłkom swych rodziców zdobyły wykształcenie, zawód i stanowisko, dorobiły się majątku, zapomniały, że ich „starzy” — jak mówią — żyją, że trzeba się nimi opiekować, trzeba im pomóc.

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę kilka przykładów.

Niedawno odwiedziłem „Dom

## „NIEPOTRZEBNI MOGĄ ODEJŚĆ”

KS. E. KĘZYWAŃSKI

Opieki Społecznej“ w Henrykowie. Rozmawiałem z jego obecnymi mieszkańcami. Mało z nich znajduje się w domu „starców” — jak mówią — dlatego, że nie mają rodziny. Większość z nich to ludzie, których dzieci żyją, piastują nawet wysokie stanowiska i mieszkają kilka czy kilkanaście kilometrów od Henrykowa. Co więc skłoniło tych starych ludzi do zamieszkania w „Domu Opieki Społecznej”? Z tym pytaniem zwróciłem się do wielu swych rozmówców. Wszyscy odpowiadali, że dzieciom w domu zawadzają, że dzieci ich się wstydzą itp.

Mikołaj R. mówi: „Mam troje dzieci. Dwóch synów i jedną córkę. Wszystkie wykształciłem i dziś mieszkają i zajmują poważne stanowiska w Warszawie. Jeden z moich synów ma piękne mieszkanie, a nawet samochód. Jest inżynierem. Drugi jest dyrektorem pewnego przedsiębiorstwa. Powodzi mu się również dobrze. Córka, u której jakiś czas byłem, mieszka skromniej, ale jak na dzisiejsze trudne warunki mieszkaniowe dość możliwie... Tak... — wzdycha staruszek i lży ukradkiem ocierając dzieci wychowałem i wykształciłem, ale sam nie mogę u nich zamieszkać, bo się mnie wstydzą, gdyż jestem prostym robotnikiem warszawskim, pochodzę z Czeraniakowa.

Córka natomiast pozbyła się mnie, bo potrzebowała mego kąca dla swego dziecka. Często mi mówiła, że ona jest najbiedniejsza z moich dzieci i sama żywić i ubierać mnie nie będzie...”

Zofia G., której syn jedynak jest księdzem rzymskokatolickim warszawskiej diecezji znalazła się w Domu Społecznym — „bo — jak mówiła — do syna przyjeżdżają różni goście — księża, panowie, panie. Wszyscy są po szkołach i na stanowiskach...”

Jak się okazało z dalszej rozmowy matka opuściła „rozbawioną” plebanie, bo ilekroć syn-kapłan przyjmował gości, tylekroć matka była skazana nieraz na całonocne siedzenie w kuchni, gdyż

syn wstydząc się jej przedstawiał ją jako swoją „babcię“, służącą i jak służąca była traktowana.

Matka, aby nie krępować syna i jego towarzystwa — poszukała sobie innego dachu nad głową.

W Szczecinie Katarzyna W. Mieszka zimą i latem w nieopalanym pokoju na strychu. W dodatku często jest głodna. Syn jej, jako kierowca w PKS, przeważnie jest w terenie, a synowa „stara” wypędziła na strych, bo — jak się wyraża — „w mieszkaniu stary trup zawadza, nic nie robi, darmo je, a jeszcze robactwa może mi nanieść do mieszkania”.

Takie i podobne wypadki często widzimy w życiu. Raz po raz donosi nam o nich prasa, radio piętnują je, starając się obudzić uśpione sumienia wyrodných dzieci, poruszyć opinię publiczną, zainteresować otoczenie tym czy innym wypadkiem, aby ono przypomniało dzieciom o obowiązkach wobec swych rodziców.

Niedawno na łamach „T r y b u n y L u d u” Krystyna Grosicka podawała z tysięcznych jeden drastyczny wypadek:

„Sprawa rozgrywała się, a właściwie rozgrywa (bo epilogu jeszcze nie było) w kilku aktach:

AKT I: Do opiekuna społecznego na Woli przyprowadzono 84-letnią struszkę ob. Marię K. staniającą się z głodu, która nie miała siły nawet już na to, by żebrać. „Babcia”, jak nazwano w Dzielnicy Radzi Narodowej na Woli staruszkę, otrzymała pomoc doraźną, a potem skierowanie do referatu spraw socjalnych i z tamtąd comiesięczną 30 zł zapomogę. Po kilku miesiącach do DRN doszła wiadomość, że „babcia” ma czworo dorosłych dzieci. Rozpoczęło się więc ich poszukiwanie.

AKT II: Po trzykrotnych pisemnych wezwaniach i interwencji w Radzie Zakładowej „Świerczewskiego” zgłosiła się do opiekuna społecznego ob. M. J., pracownica tegoż zakładu, jedna z córek staruszki. Z mięscą zrobiła awanturę, że wezwaniami poprzez Radę Zakładową psuje się jej opinie, że matka nic ją nie obchodzi, a w ogóle to matka jest taka stara, że powinno ją utrzymywać państwo. Ona nie może, bo sama musi się dobrze odżywiać.

Rozpoczęto więc poszukiwanie reszty rodzeństwa, którego adresów ob. M. K. nie chciała podać.

AKT III: Opiekun społeczny znalazł syna. Mieszka na Kole. Ma pięć-

nie urządzoną willę, samochód, ogród i pracownię rannych pantofli, w której zatrudnia robotników. Opiekun społeczny w towarzystwie funkcjonariusza MO zawiózł „babcię” do syna. Ten również zrobił awanturę i zapowiedział, że matki za próg nie wpuści (rozmowa odbywała się przed furtką). Opiekun społeczny i funkcjonariusz MO pozostawili jednak „babcię” przed domem syna, nakazując mu przyjęcie jej, a sami odjechali. (Nie będę się tu wdawać w rozwiązania, czy takie właśnie zatławienie sprawy było najsluszniesze).

Syn długo się nie zastanawiał. Wyciągnął z garażu samochód, usadził do niego matkę i zawiózł z powrotem do opiekuna społecznego. Tu raz jeszcze kategorycznie odmówił zajęcia się matką. A przy okazji opowiedział, że sam „złapał” ją na bazarze Różyckiego na żebraniach. Zapowiedział jej wtedy, że jak nie przestanie żebrać to zawoła milicjanta. Może by to i zrobił, ale ona tak prosiła.

Syn odjechał własnym samochodem do domu (była akurat wigilia i wszyscy spieszyli się do domów), „babcia” powędrowała do swojej norki.

Opiekun społeczny zrezygnował z poszukiwania reszty rodzeństwa, które zresztą, jak się później okazało znajduje się w trudnej sytuacji materialnej i przekazał sprawę w ręce prokuratora...”

Przykre to sprawy i bardzo bolesne. Ciężko jest nie tylko o nich pisać czy mówić, ale nawet myśleć. tym bardziej ciężko, że krzywdzący swoich rodziców ludzie najczęściej uchodzą za wierzących. Modlą się, uczęszczają przynajmniej co jakiś czas do kościoła na Mszę św., przystępują też do sakramentów św i znają pobieżnie lub dokładnie prawo Boskie (ksiądz). W życiu codziennym nie zachowują go, chociaż innych pouczają lub gorszą się podobnymi wypadkami, gdy się z nimi na ten temat rozmawia.

Pewnego pana, który dość dobrze jako stoczniovec zarabiał, a matka stała pod kościółem w Szczecinie i żebrała, zapytałem raz o przyczynę takiego traktowania matki, odpowiedział: — Ja, niestety, muszę się liczyć z każdym ciężko zapracowanym groszem. Matka natomiast nudzi się w domu, a tak to przynajmniej ubiera siebie na życie...”

Tak, ten i jemu podobni muszą się „liczyć” z groszem, miejscem, mieszkaniem, wyżywieniem itp., zapominając, że kiedyś rodzice, gdy byli młodzi, również liczyli, ale na... swoje dzieci.

Te smutne sprawy nie mogą nie zastanowić rodziców, ani dzieci dorastających, które też kiedyś tworzą własne rodziny.

Może być starość szczęśliwa...





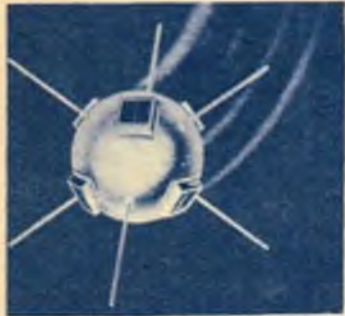
Po wprawieniu obiektywu, część krótszą, wystającą poza soczewkę, wsuniecie do otworu kamery i kamera gotowa.

Całość należy okleić rzadkim klejem stolarskim, a wewnątrz wymalować czarnym tuszem (kolor zewnętrzny objęty).

Sposób wykonania obiektywu i umocowania w nim soczewki i umocowania go w naszym aparacie.

Po zbudowaniu kamery przystępujemy do oprawy obiektywu

## "MAJSTEREK RADZI" Budujemy "SAM" cz. V



Amerykański sztuczny satelita "Vanguard".  
Ich nie podajemy.

wa o średnicy kilkunastu centymetrów. Ciekawe jest w nich to, że na powierzchni tej kuli umocowane są tzw. baterie słoneczne do zasilania urządzeń. Wewnątrz znajdują się baterie słoneczne i światło słoneczne na prąd elektryczny, a więc nadajnik taki może pracować bardzo długo, gdyż ma zapewnić stałe źródło energii elektrycznej.

O wynikach badań sztucznych satelitów na razie błąk-

## WIOSENNI GOŚCIE

Cały kraj okrywa się zielenią i różnobarwnymi kwiatami. A każdego dnia witamy jeszcze jakiegoś nowego gościa. Przylatują do nas z ciepłych krajów ptaki, które odleciały na zimę. Wiele gatunków ptaków już wróciło, ale jeszcze nie wszystkie. Niektóre dopiero wracają i zbierają się do budowy lub odbudowy gniazd.

Napiszcie do „Słoneczka”, jakie ptaszki już wróciły do nas z ciepłych krajów. Kiedy zauważyliście ich obecność w swoich stronach? Co robicie, aby umożliwić spokojne życie naszych miłych pierzastych gości?

Najlepsze wypowiedzi będą nagrodzone piękną książką.

Czekamy na Wasze listy. Na kopercie koniecznie podajcie dokładny swój adres, wiek i klasę oraz dopiszcie „WIOSENNI GOŚCIE”.



Satelity amerykańskie tzw. „Explorer” („Badacze”) wy- 1958 r. miały kształt pocisków długości 90 cm i średnicę 15 cm. Ważyły one około 14 kg. Wewnątrz tych pocisków znajdowały się nadajniki radiowe i aparaty do różnych pomiarów, między innymi do mierzenia temperatury wnętrza i powierzchni satelitów. Ich powłoka wykonana była ze stali i częściowo ze sztucznego tworzywa.

Satelita „Vanguard” (czytaj: Wanguard) — „Straż Przednia”, który po kilku niedanych próbach wrócił na swoją orbitę, jest małą kulą sta-



Wyrządzał pierwszy radiociekły sztuczny satelita

## Z CZEGO ZROBIONE SA SZTUCZNE SATELITY ZIEMI?

## Dodatek „Rodziny” dla dzieci SŁONECZKO 15

Rok II Warszawa, 9. IV. 1961 Nr 1

### „WSTĄPIŁ NA NIEBiosa...”

„Wstąpił na niebiosą, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego...” — Słowa te odmawiasz w codziennym swym pacierzu, a czy wiesz, co one znaczą? Wytłumaczę Ci je.

1. Pan Jezus wstąpił własną mocą do nieba. O Wniebowstąpieniu Pana Jezusa pisze św. Łukasz w ostatnich zdaniach swojej Ewangelii św. (24,50 — 53) oraz szczegółowo w małej książeczce, która ma tytuł „Dzieje Apostołów”.

Z opisu św. Łukasza wynika, że Pan Jezus zgromadził swoich uczniów po raz ostatni na Górze Oliwnej (tam, gdzie rozpoczęła się jego Męka i gdzie Go pojmano) i pożegnawszy się z nimi, własną mocą na oczach wszystkich wstąpił do nieba, zapewniając uczniów, że idzie do nieba, aby im i wszystkim ludziom przygotować miejsce w niebie.

2. Pan Jezus zabrał ze sobą dusze z otchłani. Pan Jezus wstępując do nieba nie poszedł do Swego Ojca sam, ale zabrał ze sobą wszystkie dusze świętych, przebywające w otchłani. Uczniowie ich nie widzieli, bo dusze nie mają ciała. Był to pochód triumfalny Pana Jezusa, jego zwycięskiej pierwszej „lupy” wojenne, który wydarł piekło, a które wprowadził do nieba.





Stanisławska Zofia, Bartinek Markiewicz Staszek, Łódź, Suchancki Ryszard, Leszno Wikip., Luwńska Janina, Gdynia-Chyonia, Mach Janina, Dąbówki (Poręby), Kornas Józefa, Spytikowice Kizatora 273. Półk Danuta, Skowarce

Nagrody drogą losowania otrzymują:

## „KRZYŻÓWKA DROGOWA”

### K. PARWULSKI

— Tak jest — odpowiedział król. — Wy chwaliłście mnie tak szczerze, a prawdę zatrzymaliście sobie, więc ja wam taka nagroda. Następnego dnia wszyscy czterej mędrcy, którzy otrzymali w swoją prawdomówność, zdobyliście moje zaufanie. Im poprzednikom, ale mianuję cię doradcą swego syna. Gdyż pochlebce. Dlatego też nie dam tobie żadnego diamentu. Jak twój. Prawda fałszywa jest krótkotrwała i przedel, czy — Masz rację, przyjacielu. bo tylko prawda była nagradzana służyć prawdzie. — Nie chcę żadnej nagrody. o panie. Moim obowiązkiem jest mądrość i prawdomówność zostanie nagrodzony i wyróżniony. — Masz rację, mój człowieku — pochwalę król. — Za swoją o wiele od ciebie mądrzejsi i sprawiedliwi. — Zgadłeś panie — odpowiedział mędrzec. — Jesteś bardzo mądry i sprawiedliwy, ale niektórzy z twoich poprzedników byli w naszym państwie? — Ciekawe! A wiec ty nie uważasz, że jestem najmądrzejszy, najszlachetniejszy, najsprawiedliwszy król wszystkich czasów

3. „Siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego”. Pan Jezus teraz „siedzi” na prawicy Boga Ojca. Nie znaczy, że „siedzi” w znaczeniu naszym, ale że zażywa z Ojcem swoim niebieskim najwyższe chwale.

że razem z Bogiem Ojcem rządzi całym światem. że Jego natura ludzka tak umęczona, a teraz uwielbiona, odbiera i odbierać będzie po wszystkie czasy cześć najwyższą. **WASZY PRZYJACIEL**

## KRÓLEWSKI PODARUNEK

**P**EWIEN król perski, przeczuwając zbliżającą się śmierć, pragnął znaleźć doradcę dla swego syna i następcy. W tym celu zaprosił pięciu najmądrzejszych ludzi ze swego kraju i rzekł do nich:

— Pragnę, abyście wy, jako najmądrzejsi w moim wielkim państwie, wyrazili swoje zdanie o moich rządach. Wypowiedzcie się śmiało. Każdemu, kto powie prawdę, podaruję wielki diament w nagrodę.

Zebrani mędrcy poczęli jeden przez drugiego wychwalać królewską mądrość, przebiegłość w rządach i sprawiedliwość.

— Wielki i szlachetny królu, jeszcze nigdy przedtem kraj nasz nie miał tak mądrego, szlachetnego i sprawiedliwego króla — mówili mędrcy.

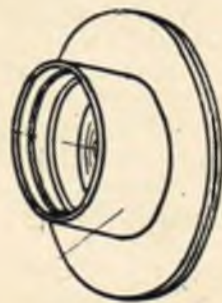
Król wysłuchał tych słów, pomyślał chwilę, następnie przywoławszy do siebie skarbnika polecił zebrany pochlebcom wręczyć wielkie błyszczące diamenty w nagrodę za ich ocenę jego królewskiej mądrości. Nagrodę otrzymali czterej mędrcy, którzy przez cały czas audiencji wychwalali króla i jego wspaniałe rządy. Głosu nie zabierał tylko jeden, najmniejszy wzrostem i najskromniej ubrany. Stał on sobie w kącie i pokornie czekał, aż król go poprosi o wyrażenie swego zdania na temat jego osoby i jego rządów. Król nagrodziwszy czterech pochlebców zwrócił się do piątego mędrca, stojącego skromnie w kącie wielkiej sali.

— Czy ty nie masz nic do powiedzenia? — spytał król.

— Mam, panie, ale obawiam się, że nie będzie to tak przyjemne jak słowa moich poprzedników. Dlatego wstrzymuję się ze swoim zdaniem, bo się obawiam twego gniewu, o królu.

Chętnie nawiąza korespondencję z kolegami lub koleżankami z różnych stron Polski: **Petryk Jadwiga**, 1 17, zam. Lesko (Liceum Ogólnokształcące) wof. Rzeszów, interesuje się turystyką, sportem, zbieraniem fotografów filmowych, widokówek, wymiana piosenek. **Kinal Eugenia**, lat 16, zam. Lesko (Liceum Ogólnokształcące) wof. Rzeszów, interesuje się zbieraniem widokówek, fotografów filmowych, piosenek oraz chce korespondować na różne tematy. **Wojcik Wiesława**, lat 16, Józef Krystyna, lat 16, obie zam. Lesko (Liceum Ogólnokształcące) wof. Rzeszów, chcą korespondować na różne tematy. **Wojciechowska Agata**, lat 16, zam. Lesko (Liceum Ogólnokształcące) wof. Rzeszów, interesuje się filatelistyką, literatura piękna i zbieraniem piosenek. **Gac Zdzisław**, lat 13, pta. Lecki Dukelskie nr. 130, pow. Krośno, wof. Rzeszów — pragnie korespondować na różne tematy.

## POZNAJMY SIĘ



J. BARANOWSKI

## PODSŁUCHY WIOSENNE

Pójdziemy po szkole,  
Na łąkę, na pole  
Dowiedzieć się czegoś o wiosnie.  
Z piosenką ruszmy  
Zegnając czas zimy,  
Jak będzie nam wszystkim radośnie!

Pójdziemy poszukać  
Śnieżyczek... zapukać  
W pień sosny — pytając się grzecznie,  
Czy ptaszki wnet wrócą  
I piosnki zanucą.  
Tęsknimy za nimi serdecznie.

A las w swej zadumie  
Serduszka zrozumie.  
Poszumem odpowie nam sosna,  
Że bliski czas wiosny,  
Słonecznej, radosnej  
Że w lesie śnieżyczki już rosna.

**tak**

Redakcja Tygodnika „Rodzina”  
**Warszawa**  
ul. Willeza 31 m. 15

ADRESUJ LISTY ZAWIERAJĄCE ROZWIĄZANIA zagadek!



# ŚWIAT W WALCE Z GŁODEM

## JAK

wynika ze statystyk prowadzonych przez Organizację Narodów Zjednoczonych — ponad miliard ludzi na ziemi należy do głodujących lub niedożywionych. Różne są tu przyczyny. W jednym kraju niesprawiedliwy podział dóbr materialnych sprawia, że jednemu się „przelewa“, a drugi cierpi nędzę. W innym — ziemia jest tak uboga, że nie jest w stanie wyżywić ludność, gdzie indziej znów ludzie żyją w takiej ciemności, że nawet nie wiedzą, po jak dobrej ziemi depczą.

Likwidowanie klęski głodowej niegdyś należało do obowiązków rządu danego kraju, pomagać mogło jakieś państwo bliskie, zamożne i zaprzyjaźnione. Dziś sprawa ta stała na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, która działając za pośrednictwem organizacji specjalnie do tych spraw powołanej (FAO — Organizacja do spraw Wyżywienia i Rolnictwa) — ogłosiła międzynarodowy rok walki o uwolnienie od głodu.

Taki „rok“ międzynarodowy nigdy nie trwa rok, t.j. 365 dni. Rok walki z malarią trwał będzie od 1960 do 1963, rok geofizyczny także trwał trzy lata, a rok walki z głodem — prawie sześć lat. Zadaniem tego roku będzie przeprowadzenie szkolenia rolniczego i propagandy w krajach zacofanych, zebranie funduszy na melioracje rolne dla krajów ubogich, opracowanie naukowych sposobów zwiększenia wydajności gospodarstw rolnych i utworzenie stałych komitetów pomocy ludziom głodującym.

Nie jest to bynajmniej zadanie łatwe, jeśli wziąć pod uwagę, że na przykład buddyści absolutnie nie doceniają podobnych wysiłków.



To nie jest modlitwa, to jest skomlenie głodnych kobiet o kęs chleba dla dzieci. Indie — 1960.

nawet jeśli się je czyni dla nich samych, a braminiści, również z przyczyn natury religijnej, nie będą zabijać stworzeń rzeźnych czy łownych. Sahara ma partie wysoko urodzajne, ale bez nawodnienia nie można tu marzyć o żadnym rolnictwie. Nie docenia mechanizacji i niejedyn nasz polski rolnik, a przecież jak najdalej posunięte zmechanizowanie gospodarstwa pozwala na różne intratne uprawy czy hodowle.

Żeby jednak rolnictwo, a mamy tu na myśli zarówno nasze jak i światowe, mogło sprostać zadaniu powiększenia produkcji rolnej w ciągu lat najbliższych, potrzebny jest przede wszystkim świadomy wysiłek rolników.

## GDZIE JEST BRAT TWÓJ?

Fot. F. Myszkowski

50 lat minęło od śmierci wielkiej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej. Jak nikt inny w tym czasie — walczyła ona z żarliwą pasją o prawa człowieka, wskazywała na fanatyzm, ciemnotę i zabobon, jako źródło zła. One to bowiem uniemożliwiały braterskie i zgodne współzycie między ludźmi — dziećmi jednego Ojca.

Jeżeli się zważy, że w latach 80-tych XIX stulecia przez Polskę szła fala antysemityzmu, że na ulicach Warszawy dochodziło do rozruchów antysemitycznych, a prasa Narodowej Demokracji podsyciała nienawiść, to treść powieści Orzeszkowej i jej dedykacja, gdy pisała: „Wszystkim ziomkom moim z dobrą wiarą i wolą pragnącym światła i pokoju, bez względu na to, gdzie i jak oddają cześć Bogu — powieść tę poświęcam“ — nabiera szczególnego znaczenia i głębokiej wymowy. My, którzy byliśmy świadkami największego krwotoku świata i najpotworniejszego zdziczenia moralnego, kiedy odmawiało się prawa do życia całemu narodowi, gdy dziś bierzemy do ręki powieść „Meira Ezofowicz“, nie możemy bez głębokiej czci i szacunku myśleć o jej autorce, która z taką miłością dla Prawdy i Człowieka walczyła o pełnię człowieczeństwa.

Niepostrzeżenie prawie minęła rocznica zgonu tej wielkiej humanistki, jaką była Eliza Orzeszkowa.

Największym wydarzeniem kulturalnym w obchodzie tej rocznicy było wystawie-

nie „Meira Ezofowicza“ w dramatyzacji reżyserii Idy Kamińskiej w Państwowym Teatrze Żydowskim w Warszawie.

Któż z nas nie zna tej powieści z lat tury szkolnej. Małe miasteczko kresowszybów wraz z jego mieszkańcami jest miejscem walki dwóch światów: światła i ciemności, humanizmu, postępu z fanatyzmem i doktrynerstwem. Powieść jest byśmy dzisiaj, walki starego z nowym.

Te dwa przeciwstawne światy reprezentuje w powieści ród Ezofowiczów, dążący do postępu, wolności myśli i współzycia z innymi ludźmi oraz rodzina Todrosów, reprezentująca świat zamknięty w skostniałych formach, izolujący się od innych ludzi i zdobywszy cywilizację imię swoiście pojętej wierności zasad religijnym.

Rodzina Todrosów ma tę przewagę, z niej pochodzi rabin, którego autorytet moralny dla religijnych Żydów ma decydujące znaczenie w sprawach codziennego życia. Tradycje postępowe rodziny Ezofowiczów sięgają XVI wieku.

Hersz Ezofowicz, prawnuk Michała, którego król Zygmunt August uczynił zwierzchnikiem Żydów w Polsce, przechowuje jego testament i próbuje go realizować przy pomocy postępowych słów na sejm czteroletni. W tym celu składa wizytę posłowi Butrymowiczowi, by go zapoznać z pismem swego pradziada. Z rozbiorem Polski gasną jego nadzieje i Hersz umiera w żalu. Testament Michała przekazuje żonie Frejdzie, a ta kolejki powierza go swemu wnukowi Marowi, w którym widzi ucieleśnienie ideałów, którym poświęcił życie jej mąż i jego pradziad. W walce zwycięża ród Todrosów. Wyklety Meir, który lakrował światła, wiedzy i dążył do współzycia z wszystkimi ludźmi, musi opuścić miasteczko.

Napiętnowany i izolowany od społeczeństwa udaje się w świat.

Zemsta fanatycznych Żydów osiąga nie tylko Meira, ale i Goldę Karaim, którą kochał. Gdy Meir wszedł do chatynki, aby się pożegnać, znalazł tylko rozsypane czerwone jak krew jej korale i podartą biblię. Mały Lejbete opowiedział mu straszliwą historię mieszkańców chatynki i uskazał sadzawkę, do której wysłanicy rebege wrzucili zwłoki Goldy i dziadka.

Skrzywdzony i zdeptyany w godności ludzkiej Meir opuścił rodzinne miasteczko. Rabe Todros tego dnia jak zwykły czytał Torę i nauczał w bożnicy. Gdy go Jahwe zapytał: „Todrosie, gdzie jest brat twój Hewel i jego wnuczka“, odpowiedział parłby na pewno spokojnie: „To nie jest mój brat, to Karaim“ i dalej czytał Torę.

Pięknie kończy autorka swoją powieść: „Jakiegokolwiek plemienia krew płynie w żyłach twoich i na jakimkolwiek miejscu tej ziemi cześć oddajesz Bogu — jeżeli wśród drogi swej spotkasz Meira Ezofowicza podaj mu szczerą, przedbraterską dłoń przyjaźni i pomocy!“

Problem „Meira Ezofowicza“ jest bliższy „Rodzinie“, która w duchu chrześcijańskiego humanizmu pragnie układać stosunki między ludźmi. Pragnie Ewanagelię, w której najwyższym prawem jest miłość Boga i człowieka uczynić duchową konstytucją ludzkości. Dlatego z najwyższym uznaniem przyjęliśmy wystawienie tej sztuki na scenie Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie.

Niepowtarzalna kreacja Idy Kamińskiej w roli prababki Frejdy oraz doskonała gra wszystkich artystów była niecodziennym przeżyciem estetycznym i źródłem wzruszenia tych wszystkich, którzy oglądali ten dramat.

Ciąg dalszy na str. 8







sz Ezofowicz u posła do Sejmu Czteroletniego Butymowicza, którego zapoznaje z te-  
mentem swego pradziada. W roli Hersza - Michał Rajski, w roli Butymowicza Sa-  
muel Restig.



Na pu-  
chaty  
swą w  
czór r  
„Praw  
wybija

Meir  
dnym  
ra prz  
waneg  
„pić z  
ty by  
cztern  
końca  
Meira  
w

...nie, już siebie nie zobaczysz nigdy... Przyniesiał  
i drabno, całe jej życie, kłopoty i cały kie-  
gę i przeszły, a potem ostaniały go od  
kuch ciotki i skądś się ten oddał, który  
ok abstrakcyjnym i szaleń, żyłom i szczytowa  
Kłótnia iud - bezpoczta dacha, ośmiatobajce  
czec 05. W roli prababki wyszypuje Ida Ka-  
minska,



Stuletnia Frejda, Iona Her-  
sza Ezofowicza, prababka  
Meira, umiera z wzię pr-  
wnuka w swych oczach.



# MEIR EZOFOWICZ

...nie, już siebie nie zobaczysz nigdy... Przyniesiał  
i drabno, całe jej życie, kłopoty i cały kie-  
gę i przeszły, a potem ostaniały go od  
kuch ciotki i skądś się ten oddał, który  
ok abstrakcyjnym i szaleń, żyłom i szczytowa  
Kłótnia iud - bezpoczta dacha, ośmiatobajce  
czec 05. W roli prababki wyszypuje Ida Ka-  
minska,





Szybowa w małej  
ostatni Karaim ze  
W piątkowy wie-  
wiec szabasowych.  
rodzież żydowska  
i lżyła jako od-  
eńca.



opowieść o bie-  
gatej Racheli, któ-  
czekała na umiło-  
edł w świat, aby  
dzy... - Golda, czy  
Rachela czekać  
nie? - Ja bym do  
czekała... W roli  
Michał Rajski, w  
Ludmiła Siwta



Meir spotyka się z rówieśnikami poza miasteczkiem. „Och, smutny, biedny duchu ludu mego! Czy na los twój zamknięte oko Pana Twego?...  
...Czy nie wyjdiesz już nigdy z głębokich ciemności? Czy nie zadrzą w mogiłach ojców twoich kości z dumy i rozradowania?” - śpiewał kantor Eliezer.



Rabbi - mówił melamed Mojsze - dziewczyna ta powiedziała, że pre-  
zej pozwoli sobie wydrzeć życie niż to pisanie... Todros rzekł - Bł-  
osławiona ręka, która z domu Izraelowego wymiata śmiecie. Malamed  
śmieszną się i rzekł - Ja już rozumiem wolę twoją. W obu głowach  
zumiało imię anioła śmierci, którego na pomoc sobie wzywali.  
W roli Todros - Karol Zafowicz, w roli malameda - Chewel Buzgan.



Rodzina biednego krawca Szmula, której synkiem Lejbele opiekuje  
się Meir. Lejbele pozostanie mu wiernym do końca.





Twierdzenie Kościoła rzymskiego, jakoby św. Piotr był biskupem w Rzymie nie jest dostatecznie udowodnione. Nie mamy o tym źródłowych podstaw biblijnych i historycznych. Św. Paweł, który będąc w Rzymie napisał do różnych Kościołów, pięć listów, ani jednym słowem nie wspomina, że jest razem z Piotrem, który w tym właśnie czasie tj. około roku 67, miałby być Biskupem Kościoła rzymskiego. W drugim liście do Tymoteusza Paweł pisze wyraźnie: „Tylko Łukasz jest ze mną” (Tym. 4, 11). Później wzywa Marka do Rzymu jako pomocnika do pracy. O czym to świadczy? Gdy pisze listy do Rzymian, nie wspomina i nie pozdrowia Piotra, jako rzekomego Zwierzchnika Kościoła. Nawet we współczesnych czasach sytuacja taka byłaby nie do przyjęcia. Łatwo jest tworzyć legendy. Ile już legend stworzono o ludziach, którzy żyli przed stu i więcej laty, a coś dopiero mówić o czasach apostołskich. Ale najpiękniejsza legenda z „Quo vadis” jest tylko tworem bogatej wyobraźni pisarza. Całe „Dzieje Apostolskie” aż nadto wyraźnie świadczą — jakbyśmy to dziś powiedzieli — o kolegialności władzy, lecz nigdy o autokracji czy dyktaturze jednego człowieka. Tak, jak warstwy ziemi pokrywają jedna drugą, tak pokłady wymysłów i fałszu gromadziły się w Kościele.

Tak samo jak o władzy — „Dzieje Apostolskie” mówią dobitnie o tym, że Kościół w

Jerozolimie jest najstarszym Kościołem macierzystym (Dz. Ap. 8—14; 2—22) ze zrozumiałych przyczyn. Później na widowni Kościoła Powszechnego pojawiają się Kościoły w Rzymie, Aleksandrii, Konstantynopolu. Posiadają one jednakowe prawa, zachowują narodowe cechy, zwyczaje oraz język. O języku narodowym w obrzędach św. Paweł mówi niedwuznacznie: „tak też i wy jeśli językiem pewnej mowy nie wyrażacie, to jakim sposobem będzie kto wiedział, co się mówi? Będziecie bowiem na wiatr mówić. Tak wiele różnych języków jest na świecie, a żaden bez głosu (mającego znaczenie) nie jest. Jeślibym zaś tego głosu nie rozumiał, to będę dla tego, który mówi cudzoziemcem; i a ten, który do mnie mówi, tak samo będzie dla mnie cudzoziemcem.

Tak też i wy, ponieważ ubiegacie się o dary duchowe, starajcie się przeto, abyście obfitowali w te, które ku zbudowaniu Kościoła są. Dlatego, kto mówi obcym językiem, niechaj się modli, aby to mógł wykladać. Bo jeślibym się modlił w (obcym) języku, duch mój wprawdzie będzie się modlił, ale to, co ja rozumiem, jest bez pożytku dla innych. Cóż tedy mam czynić? Będę się modlił w duchu, będę się modlił i zrozumiał. Będę śpiewał pieśń w duchu, będę śpiewał i zrozumiał. Bo jeślibyś ty błogosławił w duchu (tylko), to jakim sposobem ten, który jest z prostego ludu, może ci odpowiedzieć Amen na twoje błogosławieństwo? — ponieważ nie zrozumie, to co mówisz. Bo chociaż ty dobrze dziękujesz, ale się tym drugi nie buduje. Dziękuję Bogu mojemu, że wszystkich was językiem mówię, ale w Kościele wolę pięć słów powiedzieć zrozumiałe, abym też innych nauczył, niżli dziesięć tysięcy słów językiem (obcym)“.

W świetle powyższego oświadczenia Apostoła Pawła narzucanie martwego języka w liturgii poszczególnym narodom jest aktem antybiblijnym i antykatolickim. Nie można bowiem z Najśw. Ofiary, z pamiątki Męki i Śmierci Krzyżowej robić aktu magicznego tylko dla wtajemniczonych. Jest to okradanie wierzących ludzi z żywego i bezpośredniego uczestnictwa w Najświętszej czynności na ziemi, którą Jezus ustanowił dla wszystkich ludzi. Trzeba mieć zniewolony umysł, aby przyjąć za prawdę, że martwy język jest warunkiem ważnego sprawowania Najświętszej Ofiary. Najbardziej niebezpieczny wikary zapadłej wioski wie o tym, że w poszczególnych Kościołach, w Kościele pierwotnym językiem modlitwy i Ofiary był język danego narodu. Jednolitość języka ułatwia administracji kościelnej jej supremację nad narodami, ale ten zysk nieproporcjonalny jest do straty. Charakterystyczna jest uchwała powszechnego Soboru w Nicei w roku 325, która mówi: „Niech dawne zwyczaje panują w Egipcie i Pentapolis, iż biskup w Aleksandrii ma autorytet nad nimi, tak jak to jest również praktykowane przez biskupów w Rzymie i podobnie w Antiochii i innych eparchiach (tj. diecezjach). Niechaj to pierwszeństwo będzie zachowane dla tych zborów” (Canon 6). Sprawa jasna. Rzym, Aleksandria, Antiochia mają jednakowe prawa i znaczenie. W połowie IV w. nie było mowy o jakiejś powszechnej jurysdykcji Rzymu. Jeżeli z czasem dzięki siedzibie Cezarów imperium rzymskiego i różnym aktom politycznym biskup rzymski narzucił swoją supremację przy pomocy władz świeckich innym biskupom, to sprawa — rzecz biorąc po ludzku — jest całkiem jasna i zrozumiała.

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

Kiedy zastanawialiśmy się nad nazwą naszego tygodnika, świadomie nadaliśmy mu tytuł „Rodzina”. Rodzina bowiem jest najmniejszą komórką społeczną, która decyduje o moralnym obliczu pokolenia dzisiejszego i następnych. Zespół rodzin powiązany wspólnotą religijną, wspólnymi zasadami życia, składa się na określoną społeczność, ujętą w takie czy inne formy narodowe i ustrojowe. I nie jest rzeczą obojętną, jakie zasady moralne panują w środowisku rodzinnym. My reprezentujemy pogląd, iż najbardziej doskonałą jest etyka chrześcijańska, oparta o naukę Chrystusa. W życiu rodzinnym niepodzielnie panować powinna atmosfera pełnej harmonii. A harmonię tę tworzy człowiek. Człowiek to przecież istota rozumna, kierująca się w życiu określonymi zasadami moralnymi, które kształtują się przede wszystkim w oparciu o system moralny. I naprawdę, wydaje się, że nie jest banałem powiedzenie: jaka rodzina — takie społeczeństwo.

Żyjemy w okresie niepokojącego obniżania się moralności jednostki. W pogoni za „pełnią życia” (grzesznego) ludzie dopuszczają

się niemal codziennie najbardziej jaskrawych przestępstw, popadają w kolizję z najbardziej elementarnymi zasadami moralności społecznej. Tym samym popadają w konflikt z zasadami moralnymi, które wynieśli z domu, a które z reguły oparte są o zasady etyki chrześcijańskiej.

Problem rodziny, problem ujemnych zjawisk obserwowanych w życiu codziennym stanowi przedmiot wielu rozważań prasy krajowej i zagranicznej. Ostatnio na łamach tygodników sprawy rodziny zajmują niemało miejsca. Weźmy np. dwutygodnik „Prawo i Życie”. W piśmie tym poruszone jest zagadnienie opuszczenia wielodzietnych rodzin przez ojców.

Dla uniknięcia nieporozumień stwierdzić należy, że stojmy na stanowisku nierozzerwalności małżeństwa. Polskie prawo cywilne dopuszcza w określonych wypadkach możliwość rozwodu. Ale stwierdza „Prawo i Życie”, „kobieta i mężczyzna rozstając się z sobą, nie są stronomi równoprawnymi, zwłaszcza jeśli ich związek małżeński został pobłogosławiony potomstwem”. Jak bowiem będzie świadczył mężczyzna na rzecz porzuconej rodziny, jeżeli świadczyć zechce? Płacić będzie po 200 zł na dziecko. No, powiedzmy po 300 — 400 zł., w żadnym wypadku nie zapewni to porzuconej przez ojca rodzinie tego samego poziomu życiowego co

przed rozwodem. Natomiast kobieta musi rozpocząć pracę zarobkową, jeśli dotąd nie pracowała, dźwigając równocześnie całe brzemie odpowiedzialności za wychowanie, zdrowie i wyżywienie dzieci. Czy się chce, czy się nie chce kobieta, matka kilkorga dzieci — w razie rozwodu jest istotą skazaną na ciężką poniewierkę.

Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Niesłuchanie trudne do rozwiązania. Nie ogranicza się ono do przyznania przez sąd alimentów, jako ekwiwalentu współdziałania ojca dziecka w obowiązku jego wychowania i utrzymania.

Wkraczamy tutaj w dziedzinę zasadniczą, szkodliwego rozkładu rodziny, która przez fakt opuszczenia jej przez ojca może ulec istotnemu wypaczeniu. Jeżeli nawet mężczyzna podepce święte obowiązki ojca i głowy rodziny, jeżeli zejdzie na manowce, jeżeli orzeknie podstawowe zasady etyki życia codziennego — trzeba go ratować. A ratunek jest jedyny. Wskrzeszona musi być w życiu codziennym nasza najdoskonalsza moralność chrześcijańska. Bez prawdziwej wiary, bez przestrzegania w życiu codziennym zasad Chrystusowych jest niemożliwe osiągnięcie odrodzenia moralnego. Nie wystarczy wchodzenie raz na tydzień do Kościoła. Nie wolno zapominać, że na codzień musimy być tak samo moralni, jak jesteśmy w okolicznościowych strze-

stych naszych modlitwach gotowi do natychmiastowego odrodzenia i poprawy.

I uświadamiając sobie nasze słabości nie zapominajmy o naszych dzieciach, którym dać musimy przykład dobrego, szlachetnego życia, opartego o wiarę, prawdę, miłość bliźniego. To nas zbliży wzajemnie, to podniesie moralnie jednostki, rodziny, społeczeństwa. Bedzie to życie według boskich nakazów Chrystusa.



Podczas spowiedzi kleryk Bogusławski wyznał spowiednikowi wszystkie swe wątpliwości. Mówił, że pragnie zostać kapłanem, lecz uważa, że rezygnacja z życia rodzinnego jest okaleczeniem natury ludzkiej nie zgodnym z prawem Boskim.

Spowiednik go uspokoił i wyjaśnił, że podobne konflikty mają prawie wszyscy normalni ludzie, którzy wstępują do Seminarium. To jednak nie jest przeszkodą do kapłaństwa...

Od trzech miesięcy Kurzawa po kilkuletnim bezrobociu pracował jako robotnik w fabryce papieru Malta. Niełatwo było się tam dostać, ale udało się. Po zaznajomieniu się z współtowarzyszami niedoli, kilku spośród nich wybrał sobie jako bliskich współpracowników i z nimi to teraz przygotowywał strajk. Postanowił pomóc wyzyskiwanym masom robotników i wyrzucił rzymskich wyzyskiwaczy w sutannie. Owszem, on kiedyś też wierzył. Chodził do kościoła. Służył do mszy. Po rękach całował księży. I jeszcze jako młodzieniec wznosząc oczy ku niebu, modlił się do Boga i prosił go o chleb, o pracę. Odprawił nawet za radą swojej matki, nowennę. Ale, ale to wszystko nic nie pomogło. Pracy nie otrzymał. Biedował. Od czasu do czasu harował za grosze. Zamiatał ulice. To znowu rąbał drzewo. Miesiąc był posłańcem w kwiaciarni. Wtedy ożenił się; bo zdawało mu się, że w kwiaciarni będzie już mógł pracować na stałe. Pomylił się. Jego ożenek stał się powodem zwolnienia go z pracy. Urodziło się pierwsze dziecko, drugie i trzecie; lata mijały, zbliżała się też trzydziątka — a Kurzawa wciąż szukał pracy, wciąż głodował, wciąż powtarzały się okresy kilku tygodni pracy liczo opłacanej i znowu kilka miesięcy bezrobocia. A bogaczom wiodło się bez przerwy dobrze, a słudzy ołtarza bezmiennie, rozkosznie i syto żyli z ołtarza i z innych jeszcze już czysto ziemskich przedsięwzięć.

Plan strajku opracowywano już kilka tygodni. Celem dzisiejszego zebrania było przedyskutować raz jeszcze już gotowy plan i wyznaczyć termin strajku. Plan przyjęto bez zmian, a na propozycję Kurzawy termin strajku wyznaczono na 3 stycznia. Trzeba tylko było jeszcze na czas wydrukować potrzebne ulotki, ale tym to już bezpośrednio zająć się miał Jarosław Ren.

Na niebie wisiało bardzo dużo gwiazd, kiedy Kurzawa zadowolony i mimo ostrego mrozu projektowanym strajkiem rozgrzany — wracał do swej nory. „Już niedługo, już niedługo diabli wezmą, diabli wezmą tych panów, wyzyskiwaczy”... myślał, gdy nagle może ze dwieście metrów od swego mieszkania poczuł dotknięcie czyjejs ręki i szept. Tak, zorientował się szybko. To biedna Michalina, jego żona. — Chwilę wahał się, potem wyjął z kieszeni resztę pieniędzy i dał je trzęsącej się z zimna żonie. Rzucił jakiś adres i zawrócił. Michalina chwilę stała w miejscu i patrzyła za szcztym przez policję swoim mężem.

Kurzawa zwołał kroku dopiero na Placu Wolności. Znowu zawahał się, po czym poszedł dalej, by po chwili skręcić w prawo, w pasaż. Zapukał w okienko przyziemnego, suterenu mieszkanca. Po chwili otworzyło się duże okno w przeciwnej stronie i na mroz buchnęło rozgrzane, przepcocone i zadymione powietrze z pokoju restauracji, w której wesoło bawili się bogacze.

Odezwały się syreny, dzwony, strzały. Godzina dwudziesta czwarta, północ! Kurzawa przywarł do muru, nie zapukał drugi raz. Patrzył przez otwarte okno na szaleń porwane grono elegancko wystrojonych ludzi. Tak, poznał wśród nich dobrze, zupełnie dobrze poznał ks. prob. Dębieckiego, kilka razy rąbał u niego parę lat temu drzewo. Tuż przy księdzu stała jakby o niego wsparta doktorowa Wysocka. Była też roześmiana starościna, zaróżowiona Iwona, mocno czerwony pułkownik, byli też Hieronim i Wisława Starczyńscy, no i kilka jeszcze osób. Wyszli korki, zaperlił się szampan w wysokich kieliszkach i do sytych żołądków „na pomyślny nowy rok sływało drogie francuskie wino. Kurzawa był głodny. Przeknął ślinę, zaklął ostro i zapukał w okienko towarzysza po raz drugi. Nie łatwego do spełnienia zadania podjął się ostatecznie Hieronim Starczyński. Ale od czego kś. Dębiecki był teo-

logiem? Spotkali się w pobliżu dworca głównego. Ks. Dębiecki odprowadziwszy swego krewniaka na dworzec wracał do domu. Ubrany był w okazałe futro z pięknym kołnierzem oposowym i w takąż czapę. Starczyński wracał ze szkoły. Przyodziany był w lichy płaszcz zimowy, głowę przykrywała granatowa narciarka naciśnięta tak, że niemal całkowicie przykrywała uszy. Ksiądz Dębiecki poznał go pierwszy. Kiedy stanął przy Starczyńskim, i on go poznał. Zawiązała się szybko ożywiona rozmowa. Nie widzieli się ze sobą chyba z górą dziesięć lat. Tak, ostatnio w roku 1924, w dniu występowania Starczyńskiego z Seminarium Duchownego. Dębiecki był wtedy jednym z tych, którzy w cichości serca zazdrościli Hieronimowi odważnego rzucenia rzymskiego klerykatu i śmiałego powrotu do świata po niemal czteroletnich studiach filozoficzno-teologicznych. Kiedy, skacząc z pytania na pytanie weszli w ulicę 27 Grudnia, ksiądz Dębiecki przypomniał sobie miłe zaproszenie na „Sylwestra”. Spojrzył na duży w pobliżu wiszący zegar. Tak, już powinien tam być. Zaproponował Hieronimowi wspólne zjedzenie kolacji w restauracji. Hieronim odmówił, argumentując również tym, iż w domu czeka na niego żona, no i roczny synek. Ksiądz Dębiecki nie skapitulował, a kiedy już siedzieli przy stoliku restauracyjnym, nie zraził się też pierwszą odmową wypicia wódeczki, ani też tym, że Starczyński ostatecznie zgodził się pozostać z nim w restauracji tylko pół godziny. Kiedy zjawiała się przy ich stoliku doktorowa Wysocka, minęła już godzina i dopijali pierwszą karafkę koniaku.

Ks. Dębiecki, chociaż na zewnątrz grzecznie przywitał się z doktorową i przedstawił ją Hieronimowi, wewnątrz był z jej przyjścia niezadowolony: już go nie ciągnęła, a po wtóre Hieronim pod wpływem działania wódki opowiadał mu szczerze ciekawe szczegóły ze swego życia, a ze słów jego płynęło pełne, szczere, jasne szczęście. On też opowiadał; zwierzał się, bolał nad swym losem, powiedział też, że celibatu chyba żaden kapłan nie dochowuje i że on żałuje, oj, jak bardzo żałuje, iż został księdzem. Pociesza się też, jak wielu rzymskich kapłanów, wódką i...

— Idź, Marylko, proszę — zwrócił się proboszcz do doktorowej Wysockiej po chwili wspólnej rozmowy — do naszego towarzystwa, a my z profesorem pojedziemy do jego żonę i przyjdziemy do was razem. Tak, za pół godziny.

W samochodzie pachniało benzyną. W takt pracy motoru podskakiwała małpka zawieszona na gumowej niteczce, przyczepionej do lusterka szoferkiego. Pod kołami taksówki skrzypiał śnieg. Mróz potęgował się.

Ks. proboszcz Dębiecki skuliwszy się w swoim futrze i skierowawszy twarz ku Hieronimowi, nie zwracając uwagi na szofera, mówił, a głos jego z natury silny i dźwięczny, drżał w miarę jak drgała karoseria wozu:

— Myślałem, że po studiach teologicznych zrozumieć rzymski katolicyzm. Ludziłem się, że rozświetlą się różne zagadki życia! Nic z tego! Bóg niewątpliwie jest, ale te wszystkie różnorakie religie przedstawiają Go nam na swój sposób. A każda religia apodyktycznie głosi się za jedyne prawdziwą. Szczęśliwy człowiek, który nie ma wątpliwości religijnych! Ja je mam i nie mogę ich sobie rozwiązać. A mądrzy teologowie i filozofowie tomistyczni każą mi wierzyć! Ludzie też nie rozumieją katolicyzmu. Jedni wierzą, bo tak im wygodnie. Inni wierzą, bo nie rozumieją katolicyzmu! Inni wierzą, bo nie rozumieją przedmiotów swej wiary. A niemal wszyscy powodują się jakimś lekkim, przesądem, bliżej nieokreślona opinią i żyją według etyki przez siebie skonstruowanej. Każdy ma swego boga, chociaż publicznie czci go w świątyni katolickiej. W tym labiryncie zagadek, wątpliwości nierozwiązalnych, podwójnej etyki ogółu rzymskich katolików również duchownych — ciężko, bardzo ciężko jest żyć. Ty masz żonę i syna! Zazdrościsz ci! Ja bym się i teraz może ożenił, ale jak zapracuję na siebie, na żonę, na dzieci? To przeklęte bezrobocie! Ten obłudny religijny katolicyzm.

Starczyński milczał. Nie przerywał zwierzeń proboszczowskich. Właściwie chętnie słuchał. Potwierdzały one nie tylko słuszność jego wystąpienia z rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego, ale aprobowały też dokonującą się w jego umyśle i w codziennym życiu ewolucję światopoglądową. W samej szczerzej skromności i prostocie poczuł się moralnie wyższy, o wiele wyższy od swojego byłego seminaryjnego kolegi, a obecnego proboszcza.

We wschodniej części sypialnego pokoju Starczyńskich stało białe łóżeczko. Wysokie. Górna część przypominała miniaturowy płot, zrobiony z umiejętnie dobranych sztachetek, całkowicie równych i mocnych. Strzegły bowiem skarbu! Na palcach, cichutko, z wskazującym palcem na ustach zbliżało się doń trzech dorosłych ludzi. Pierwsza szła Wisława Starczyńska, drugim był ksiądz proboszcz Dębiecki, trzecim Hieronim Starczyński. W jadalni pozostał dostojny staruszek. Józef Starczyński w zadowoleniu dożywający swego ziemskiego pobytu u syna i ukochanej synowej.

— Nie, zbudzić go nie mogę, księżę proboszczu, najwyżej mogę go tylko z pewnej odległości pokazać — i, to właśnie teraz czyniła Wisława Starczyńska.

Przez otwarte drzwi z jadalni wpadło światło i to tak



ślwią, że poprzez luki w górnej części łóżeczka kład-  
się blade na spokojnej, bielutkiej główce Krzysia.  
stki trzymał Krzysio tuż przy buzi. Usteczka złożone  
dziwny grymas, jasne włoski śmiesznie rozwichrzone.  
proboszcz zrazu wpatrywał się w chłopczyka, potem spo-  
ł na rodziców i nagle spostrzegł, że nie wie, co po-  
wiał więcej — smacznie śpiące niemowlę, czy dumę  
częście rodziców. Wejrzał też w siebie i przeraził się:  
drościł Hieronimowi ojcostwa, poczęła go też opanowy-  
c jakaś dziwna melancholia. Z cichej i szczęściem won-  
sypialni wyszedł pierwszy.

W rozgwarze i zaduchu restauracyjnym starościna wy-  
śle przywitała Starczyńskich. Pułkownik Dragowicz  
zzerwoną jak burak twarzą, kordialnie powitał Wisławę  
zybko ocenił, że jest piękna, świeża, urocza. Doktoro-  
Wysocka w mig znalazła się przy boku księdza proboszcza  
Dębieckiego, z oczu jej biła zazdrość przerażają-  
cą się błyskawicznie w nienawiść, dostrzegła bowiem  
uralne piękno Wisławy i poczęła się bać o siebie.

Wisława Starczyńska zobaczywszy to grono podchmiec-  
nych inteligentów żalowała swojego tu przybycia. Gdy-  
nie nachalne perswazje księdza proboszcza Dębiec-  
go, nie byłaby się tu znalazła ani ona, ani jej mąż.  
lubiła takiego marnotrawnego życia. Gardziła tymi  
erzącymi praktykami odurzania się różnego rodzaju  
kotykami, a zwłaszcza nieobliczalnym spijaniem alko-  
u. W swoim domu nie uznawali wódki. Byli szczęśliwi  
zerze. Nie potrzebowali się podniecać alkoholem. Zaw-  
byli ze sobą bezpośredni, szczerzy, zgodni: wódka nie  
rzebowała ich ani godzić, nie mogła też ich dzielić.  
wyliminowali ją ze swojego gospodarstwa. Oni: Wi-  
wa i Hieronim — byli dla siebie szczęściem. Wisława  
trzęgła też, że przyjęto ich protekcyjnie, łaskawie.  
dano im poznać, iż właściwie to dla nich nieco za  
sokie progi. Szczególnie wyniosła była starościna, a je-  
wstrzymała się od ironicznych i impertynenckich uwag  
ich adresem, to ze względu na księdza proboszcza  
Dębieckiego, którego mimo wszystko poważala, a nie kto-  
y tylko właśnie on tych Starczyńskich wprowadził do  
arystokratycznego grona.

resztą, tylko przez chwilę zwracano na nich uwagę.  
minęło pół godziny, a rozbawione grono pędziło da-  
traktem, na który ich wepchnął pociąg alkoholowy  
rotyczny. Pili dużo. Mężczyźni nie swoim żonom asy-  
wali. Nie piła tylko Wisława, a jej mąż też raczej  
abolicznie trwał przy jednym kieliszku, nadto siedział  
y swojej Sławie. Czuli się obco w tym towarzystwie.  
po chwili zorientowali się, że zbyt duże mają pole do  
bywania nowych obserwacji, i już nie żalowali swego  
przybycia; tak, powinni byli również poznać te nocne,  
auracyjne środowisko. Jakże piękną okazję dał im  
dz proboszcz Dębiecki.

starczyńscy przygotowywali się do działania społeczne-  
W długich wspólnych rozmowach, wspartych szeroką  
a umiejętnie dobieraną lekturą i wnikliwą obserwa-  
stosunków codziennego życia w Polsce, również kato-  
zmu w ogóle a polskiego w szczególności — budowali  
ie nowy pogląd na świat. Może nie był on zupełnie  
y, oryginalny, ale przecież mimo wszystko jest nom-  
w pewnym sensie pogląd, na który składają się  
różnych systemów, tezy odpowiednio zebrane i włą-  
myślą ułożone w nowy program działania. Takim był  
ujący się nowy światopogląd Starczyńskich. Nie był  
już światopoglądem rzymskokatolickim. Starczyńscy  
też świadomi, że dociekania ich wcale nie są jesz-  
zakończone. Katolicyzm rzymski znali w teorii i w  
ktyce; widzieli go u siebie, u innych, doświadczyli go  
gorąco w klasztorze i w Seminarium Duchownym  
ród kleryków i wśród księży. Ileż ta praktyka dała im  
czarowań! Podwójne życie, podwójna etyka, podwójne  
cze! Rzymski katolicyzm w teorii owszem pokazywał  
wniosłą doktrynę, idealnym światopoglądem, rozsąd-  
religią, ale gdzie jest ten w codziennych warunkach  
ęty człowiek, który według tych przykazań żyje? Gdzie  
e taki biskup, czy kapłan, czy brat zakonny, który  
wykazaniem boskimi i kościelnymi kształtuje swoje  
ępowanie w stosunku do siebie, ale i w stosunku do  
nich, do wszystkich bliźnich bez wyjątku? Święci!  
t, owszem, jest ich bardzo mało i przeważnie są nam  
owo i przestrzennie obcy! Ale człowiek współczesny!  
Obłuda, obmowy, oszczerstwa, fałszerstwa, kradzieże,  
zołóstwo, egoizm, ileż jeszcze wymienić by trzeba no-  
cznych grzechów, aby nakreślić bez reszty sylwetkę  
iejszego rzymskiego katolika, nawet tego z tak zwanej  
y katolickiej?

ak tedy Starczyńscy szukali nowych dróg. I oto cał-  
wiecie bez ich zasługi znaleźli się w gronie elity rzym-  
ch katolików miasta Poznania. Z wyjątkiem rodziny  
ownika wszyscy należeli do działaczy Akcji Katolic-  
co miesiąc przystępowali do komunii św., radzili  
przyjściem z pomocą biednym, chorym, bezrobot-  
n. Ale to wszystko nie przeszkadzało im, aby w swoim  
nkniętym gronie żyć swobodnie: upijać się do nieprzy-  
ności, zamieniać żony, flirtować z księżmi i pod ich  
em brać poczwórną pensję, tytułem pomocy dla bez-  
otnych — pić szampana i jeść kawior!

iedy minął pierwszy szal wiwatów „na nowy rok”  
zajemnego obcałowywania się, Hieronim Starczyński,



który stał na uboczu z żoną, krzyknął ironicznie ale  
z mocą:

— Wypijcie państwo jeszcze jedną butelkę szampana  
na cześć swego bożka z prośbą o pracę dla bezrobotnych!

Wyzwanie spadło jak piorun z pogodnego nieba. Pora-  
ziło języki jeszcze sekundę temu tak bezmyślnie paplają-  
ce. W niektórych oczach pojawił się lęk, w innych prze-  
bijająco niezdecydowanie. Ks. proboszcz Dębiecki z zawsty-  
dzeniem próbował oddalić się od doktorowej Wysockiej.  
Powietrze wskutek jakby zamarcia, tak częstych i ciężkich  
wdechów i wydechów bawiących się, dziwnie falowało  
wokoło dużej okrągłej lampy, wiszącej w środku pokoju.  
a stamtąd pchane napływającym poprzez otwarte okno  
zimnym powietrzem odpływało górną częścią okna. Pad-  
ła salwa strażaków rewolwerowych tuż przy otwartym ok-  
nie. Na wiwat!

— Pijcie! Czemu nie pijecie? — kłującym głosem po-  
raz drugi zaatakował Starczyński.

Starościna usiłowała przejąć inicjatywę, ale język  
płatał się bezładnie. Pułkownik chwycił za rewolwer, ale  
nie wiedział co powiedzieć. Najniezwyklej czuł się  
ks. Dębiecki, bo na niego skierowały się teraz oczy obra-  
żonych, upatrujących w nim winowajcę zepsucia tak miłej  
nocy.

— Kogoż to nam ksiądz przyprowadził? — nie bez trudu  
wypowiedział wreszcie dr Wysocki, a żona jego dopowie-  
działa patrząc prosto w oczy księdzu:

— Złe ci było z nami, zachciało ci się nowej przygody!  
— to rzekszy spojrziała z kolei złym wzrokiem na Wisławę  
Starczyńską.

Ksiądz zrezygnowanym głosem wypluł szybko i gniewnie:

— Nie wiedziałem, że jest komunistą!

Starczyński zadzwonił na kelnera. Sięgnął po płaszcz żo-  
ny i podał go jej, po czym ubrał swój. Kelnerowi zapłacił  
za spożyte potrawy i nie zwracając uwagi na całe towarzy-  
stwo wraz z żoną poszedł do wyjścia, a kiedy otworzył  
drzwi i miał wejść do dużej zatłoczonej sali, wtedy stała  
się rzecz nieprzewidziana. Starczyński odwrócił się. W le-  
wej ręce trzymał czapkę, prawą wznosił do góry i zakreślił  
nią jakiś niesamowity znak. Usta jego drżały, oczy pały  
gorączką, czoło sfaldowały długie zmarszczki, bujne włosy  
nagłym zwrotem z lekka zsunęły się na czoło.

— Kim wy jesteście? Gnijącym wrzodem tak w Polsce,  
jak i nawet w naszym kościele! Oszukujecie siebie, a masę  
robotników i bezrobotnych okradacie! To, czego się już nie  
da uratować, chcecie podtrzymać miłosierdziem i „tańczą-  
cymi herbatkami”. Cały wasz ustrój bankrutował. A wie-  
cie dlaczego? Boście ani Polakami, ani katolikami! Jesteś-  
cie nierobami, egoistami, rozpustnikami! Pijecie i bawicie  
się już jakby w przeddzień swej zguby! Nadchodzą i na-  
dejść muszą nowe czasy! Czasy sprawiedliwości i równo-  
ści!

Starczyński mówiłby jeszcze długo, ale żona jego widząc  
rosnące zamieszanie i coraz powiększające się szeregi słu-  
chaczy, podała mu swe ramię. Wyszli. Wisława była dum-  
na. Takim gorącym i nieprzejednanym widziała swego Hie-  
ronima po raz pierwszy. W zasadzie pochwałała jego wy-  
stąpienie, ale równocześnie nachodziły ją wątpliwości, czy  
ze względu na konsekwencje nie było ono mimo wszystko  
za wczesne. Bo że konsekwencje tego wystąpienia będą mu-  
sieli odcierpieć, nie wątpiła.

Noc była pogodna, mróz silny, że w nosie zamarało.  
Przytuleni do siebie szli równym krokiem. Milczeli. Prze-  
chodząc koło kościoła św. Marcina Starczyński bardzo spo-  
kojnym głosem wspominał Szymona Bogusławskiego, mó-  
wiąc:

— Myślę, Sławo, że Szymon będzie zawsze prostolini-  
ny. Albo będzie księdzem i będzie żyć według obowiąz-  
ków swego stanu, albo zrzuci sutannę. Przecież religia ka-  
tolicka to wiara, a wiarę według tejże religii Bóg daje  
i Bóg może też ją odjąć.

— Czy ty, Hirku, wierysz jeszcze?

— Po rzymku na pewno nie i dodał —

— Sławuś moja, przepraszam cię za ten przykry wie-  
czór. Wiesz, w płaszczu mam dla naszego Krzysia taki ład-  
ny zielony balonik. Jak tylko przyjdziemy do domu, nad-  
muchamy go i powieszę nad jego łóżeczkiem. Kiedy się ra-  
no obudzi bardzo się nim ucieszy, prawda?

Ratuszowy zegar wydzwaniał godzinę pierwszą.

(Cdn.)



# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

**P**ARAFIA w Dąbrówce powstała w roku 1934, a dzięki wysiłkom parafian w roku 1936 wzniesiono drewniany kościół pomimo przeszkód ze strony lokalnych władz — komendanta policji i wójta.

Przed wojną garstka wiernych borykała się z wieloma trudnościami. Księża rzymscy wyklinali z ambon wiernych Kościoła Polskokatolickiego, a ponieważ mieli wpływy na władze państwowe wyznawców naszego Kościoła spotykały na każdym kroku szkany.

Po wojnie duszpasterzował w Dąbrówce ks. Józef Sobala. W roku 1951 drewniany kościół spalił się doszczętnie i wszyscy przeżyli to bardzo głęboko. Ks. Józef Sobala jednak energicznie zabrał się do pracy i nie zasypiał gruszek w popiele. Wystarał się o zezwolenie na sprowadzenie cegły i drewna pochodzącego z rozbiórki i już w 1953 roku stanęły mury kościoła. Dach pokryty był jeszcze deskami.

W międzyczasie nastąpiła zmiana na stanowisku administratora. Został nim ks. Tadeusz Białobrzęski, który z całym zapalem zabrał się do pracy i w roku 1954 pokrył dach kościoła eternitem.

Ażby zdobyć potrzebne fundusze ks. Białobrzęski zorganizował z miejscowej młodzieży amatorski teatr, który wystawił sztukę „Grzech”. Z uzyskanego w ten sposób dochodu kupiono dwie figury ołtarzowe. Następnie ułożono posadzkę, kupiono ołtarz, figurę do grobu, kościół wymalowano, zelektryfikowano i ogrodzono.

W dniu 8 września 1959 r. J.E. Ks. Biskup Ordynariusz dr Maksymilian Rode dokonał poświęcenia kościoła. Równocześnie udzielił 74 osobom Sakramentu Bierzmowania i wygłosił podniosłą naukę.

Proboszczowi i wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego w Dąbrówce życzymy owocnej pracy.

Nadesłał:

**ALEKSANDER KRZESZKOWSKI**  
(Dąbrówka)



Procesja wyruszyła aby powitać Arcypasterza



Fragment procesji

Wita ks. proboszcz Białobrzęski, a dziewczynki rzucają kwiaty.



Ręce siwki wiozą Dostojnego Gościa, którego witają kapłani



Dzieci witają Arcypasterza

Abyś ten Kościół na chwałę Boga  
Wszchemogącego poświęcić raczył...



Ks. Biskup Ordynariusz w otoczeniu kapłanów i wiernych z Dąbrówki.





# KARAWANA PÓJDZIE DALEJ

Motto:

Polacy nie gęsi, lecz swój rozum mają i zaczynają odróżniać katolicyzm od watykanizmu. Dlatego walkę o suwerenność duszy polskiej toczyć będziemy mimo przeszkód i zwalczania. Niezależnie od tego, kto co powie karawana pójdzie dalej".  
E. Montwiłł („Rodzina“ z dn. 5.II.61 r.)

I

Na początku była Prawda.  
Wiek dziewiąty błysnął w sławie,  
Bo w gontynie Kraka - Wandy  
Ksiądz Chrystusa Pana sławił.  
Wiara ojców. - Wióry leca  
Tam, gdzie drewno rąbią drwale...  
Padł obrządek nasz słowiański.  
Karawana poszła dalej.

II

Wiek dziesiąty. - Dwu Aniołów  
Objawiło w Polan grodzie  
Więść radosną o Chrystusie,  
Którą przyjął Piast Kołodziej.  
Widząc ten cud, obcy księża  
Chcieli niszczyć go w zapale.  
Rozprawił się z nimi Masław -  
Karawana poszła dalej.

III

W trzynastym wieku nadchodzi -  
W prawosławie zrywa z Rzymem;  
Drugi papież w Carogrodzie  
W kule rzymskie puszczą z dymem...  
Wschód uwolnił się od Rzymu -  
Wolni duchem są Moskale.  
Watykan się kłania carom -  
Karawana poszła dalej.

IV

W piętnastym wieku - W bratnich Czechach  
Ksiądz Hus śmiało Rzym porzuca -  
Lud wyzwala z jego kajdan.  
W Czechach dotchnęły czeskie płuca,  
W husytyzm mknę do Polski.  
Papież krzyknął: „Husa spale!“  
Lud i spalili go na stosie...  
Karawana poszła dalej.

V

W szesnastym wieku palili jeszcze innych wielu  
Obywateli Bożej Sprawy.  
W Polsce nawet Łuszczyńskiego  
Wzrosty rzymski miecz dosięgnął krwawy.  
Lud zasplawił czarownicę,  
Lud mieci wbijał też na pale...  
Lud choć Rzym się wściekał, szalał -  
Karawana poszła dalej.

VI

W siedemnastym wieku były stopy i galgry.  
Wreszcie przyszła Reformacja.  
Luter, Kalwin rzekli zgodnie:  
Dokąd była rzymska racja -  
Witnął handel odpustami.  
Dokąd Chrystus będzie w chwale! -  
Lud czym daremnie walczył z nimi -  
Karawana poszła dalej.

VII

W Polsce zjawiał się ksiądz Łaski,  
A z nim światłych mężów wielu  
Rozniecało światła błaski  
I odważnie szło do celu.  
Celem tym był Kościół Polski -  
Co rozwijał się wspaniale,  
A choć Rzym go prześladował -  
Karawana poszła dalej.

VIII

Rodem z piekieł jezuita,  
Nad wolnością górę wzięli:  
Wypędzili arian z Polski...  
I już odtąd coraz śmielej  
Burzyli kalwińskie zbory,  
Gorzkie odmawiając żale...  
Lecz pomimo ich napaści -  
Karawana poszła dalej.

IX

Na Soborze Watykańskim  
Katolicyzm odżył stary  
I odrzucił nieomyślność  
Watykanu w sprawach wiary.  
Znow Rzym górą: Strossmayera  
Pochłonęły rzymskie fale...  
Utrzymał się stary Utrecht  
Karawana poszła dalej.

X

Biskup Hodur w Ameryce -  
Król Duch Polski - król olbrzymów -  
Zerwał pęta Watykanu  
Wybrał Kraków zamiast Rzymu.  
Powstał Kościół Narodowy  
Nie na piasku, lecz na skale.  
Choć kralały czarne kruki -  
Karawana poszła dalej.

XI

W grodzie Kraka ksiądz Padewski  
Kładzie zreby społeczności  
„Chrystus zawsze jest na przedzie“  
Uczy wiary i miłości.  
Prawdą, walką, pracą, co dzień  
W misjonarskim trwa zapale  
Choć gnębili go rzymianie -  
Karawana poszła dalej!

XII

Wojna! - ożył gad krzyżacki.  
Znow rozpoczął „Drang nach Osten!“ -  
„Pochód na Wschód!“ w którym Polska  
Jest ofiarą i pomostem  
Pius dwunasty oczy mruży  
I nie martwi się tym wcale  
Nagle Grunwald się powtórzył -  
Karawana poszła dalej!!!

XIII

Ksiądz Pękala... Nomen omen...  
Bo konkordat z Rzymem pęka...  
Biskup polski narodowy  
Ster duchowy trzyma w rękach.  
O idee - polską wiarę -  
Walczy i zabiega stale.  
I znowu mił kilkanaście  
Karawana poszła dalej.

XIV

Po nim przyszedł Biskup Rode -  
Ten Wyrwidąb z Łaski Boskiej  
Z korzeniami Rzym wyrwa  
Pierwszy biskup Nowej Polski  
Bowiem jeszcze tu i ówdzie  
Walczy z Polską Rzym wytrwale  
A choć jeszcze piekłem straszy -  
Karawana pójdzie dalej!

XV

Wierny bowiem już odróżnia  
Katolicyzm od papieża,  
A papieża od Chrystusa.  
Świadomość ta w Rzym uderza -  
W jego państwo - w trzy korony -  
W jego kardynałskie gale...  
A choćby Rzym rzucił kłatwy -  
Karawana pójdzie dalej.

XVI

Wierny mieszka dziś nad Odrą  
I nad Nysą! - Obie święte!  
I na wrocie czarne krzyże  
Patrzy z jak największym wstrętem.  
Drugi raz się podejść nie da  
Za krzyżyki - za korale  
Bo dziś każdy wierny wierzy:  
Karawana pójdzie dalej!

XVII

Na lechickich dawnych ziemiach  
Naród czuwa tak jak ongiś.  
I pamięta tamte czasy,  
Kiedy Chrobry hułcom wrogim  
Sprawił lanie raz i trzeci  
I cesarskiej rzekł nawale:  
„Nie przedzicie! Raczej moja  
Karawana pójdzie dalej!“

XVIII

Zimna wojna. Wieje chłodem...  
Ale zimna się nie boi  
Ani Rzymu Biskup Rode  
Bo lud polski przy nim stoi.  
Lud zwycięża w słusznej sprawie.  
Lud powiada: Ja rozwałę  
Tę Sodome i Gomorę...“  
Karawana pójdzie dalej!

XIX

Przyszła era atomowa,  
Aż świat na myśl tę się wzdryga  
Loty międzyplanetarne...  
Już rakietą Wenus ściga...  
Więc tak światły Biskup Rode  
Mówi: Księżę Kardynale  
Tu nie Meksyk, tu jest Polska  
Karawana pójdzie dalej!

XX

Katolicyzm to powszechność  
Boskich wskazań Chrystusowych  
Nie ma na nie monopolu  
Rzym Cezarów i Rzym Nowy  
Niepodlegli, niezawisli  
W Chrystusowym ideale -  
Wiemy jedno: zwyciężymy!  
Karawana pójdzie dalej!

XXI

Karawana Chrystusowa  
Boskiej Prawdy i Idei  
Karawana Polskiej Wiary -  
Polskiej Sławy i Nadziei!



## O POJEDNANIE KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH „W PRAWDZIE PRZEZ MIŁOŚĆ”

W swoim tygodniku „La Semaine catholique” (Tydzień Katolicki) biskup Lozanny, newy i Fryburga, mgr Charrière pisze minionej oktavie powszechnie modlitwy, cechowała ją „atmosfera żaru religijnego”, która na wszystkich wywarła głębokie wrażenie. Należy teraz „nie dać zgasnąć mykowi nadziei”. Modlitwa musi nadal pać. Zwłaszcza pomiędzy młodymi muszą stąpić dalsze spotkania. Należy uświadomić sobie to, co nas łączy i dzieli, nabrać przekonania, że naszą szczerą wolą jest pojednanie. Jedno jest wykluczone: „tryumf lnych nad drugimi. O co z naciskiem musimy, to pojednanie w prawdzie przez łość”.

egoroczna oktawa modlitewna o jedność zęscian dała duńskiemu dominikaninowi Duclos powód do uwagi: „Musimy się uczyć uważać swoich braci z innych spozności wiary za wierzących, a nie za kazzy. Są metody i wyrażenia, których nie mo nam używać, skoro tego samego ja wzywamy jako Ojca Naszego”.

Kardynał Liénart, biskup z Lille, w swoim orocznym wielkopostnym liście pasterm mówi także o jedności chrześcijan. imię miłości — pisze kardynał — mu- y stanowczo zmienić swoją postawę bec innych chrześcijańskich Kościołów... ności chrześcijan może być natychmiast ecywistniona na płaszczyźnie miłości... eli chce się lepiej zrozumieć, czyż nie ba od tego rozpocząć, żeby się wzajem- miłować? Jedność serc może sprzyjać ności duchów, do której kiedyś dojsć simy”.

Igr F. Thijssen, doradca przygotowawgo sekretariatu soborowego do spraw chrześcijan, oświadczył, że Kościół mskokatolicki musi na soborze braciom ączonym pokazać, że potwierdza i za- wuje wszystko to, co odłączeni bracia ją istotnie chrześcijańskiego... Istnienie ormacji, z woli Opatrzności, daje Kos- owi katolickiemu odczuć, że musi się yle oczyszczać. Nie rozwiązuje się pro- mu jedności, gdy się odłączonym bran zarzuca, że muszą to i owo skorygo- , lecz gdy się siebie samego koryguje ym samym innym ułatwia skorygować ce w swoim sumieniu poznają jako wy- gające skorygowania. Problem ekume- ny istnieje, ale wtedy tylko ma pełny , jeżeli i katolicy rozumieją, że muszą odnowić...”

## ADA EKUMENICZNA PRZECIWKO PRÓBOM BRONI JĄDROWEJ

ada Ekumeniczna Kościołów i jej Ko- ja do Spraw Międzynarodowych niejed- rotnie ostrzegająca przed niebezpieczeń- em przyspieszonego wyścigu zbrojeń silnie doradzała podjąć akcje między- owę celem ograniczenia zbrojeń pod in- teją i kontrolą. Wydział Wykonawczy y Ekumenicznej Kościołów tym razem wa do ponownych wysiłków w trzech nych kwestiach.

Rządy, które posiadają broń jądrową, ny natychmiast pertraktować w sprawie

układu, kładącego kres wszelkim formom prób broni atomowej, nie tylko tych, które dają się obecnie stwierdzić, lecz i podziem- nych prób mniejszej broni jądrowej, które powinny być — przynajmniej na pewien określony czas — zabronione, aby umożli- wić zbadanie właściwych metod do odkry- cia podobnych prób. Witamy uchwałę ge- newskiej konferencji wznowienia w dniu 21 marca rb. narad nad zaprzestaniem prób broni atomowej i ufamy że z wszelkim możliwym pośpiechem osiągnięty zostanie odpowiedni układ.

2. Wszelkie postanowienia w sprawie zawieszenia prób broni jądrowej winny pro- wadzić do dalszego zobowiązania, mianowi- cie do zaprzestania także produkcji broni jądrowej i zmniejszenia istniejących zapas- ów. Nadto musi być podjęty problem roz- brojenia. Dajemy wyraz nadziei, że per- traktacje w sprawie rozbrojenia zostaną wznowione w najbliższym czasie.

## ZE SPRAWOZDANIA RADY EKUMENICZNEJ KOŚCIOŁÓW

Sekretarz Generalny Rady Ekumenicznej Kościołów, dr Visser't Hooft, w swoim spra- wozdaniu za ubiegłych sześć miesięcy mówi o rosnącej liczbie nieurzędowych kontak- tów między rzymskimi katolikami a pro- testantami. Dr Vissert Hooft jednakże ostrzega przed dopatrywaniem się w „tych pierwszych krokach do lepszych stosunków” rozwiązania problemów, które dzielą obie społeczności wiary. „Gdy rozpoczynają się rozmowy, odkrywamy dopiero problem w całej rzeczywistej rozciągłości”.

Rada Ekumeniczna liczy obecnie 178 członkowskich Kościołów. O przyjęciu no- wych zgłaszających się Kościołów z Afryki i Południowej Ameryki rozstrzygnie Ple- narne Zgromadzenie Rady Ekumenicznej.

o zamierzonym rozszerzeniu i nowym sformułowaniu bazy Rady Ekumenicznej Kościołów poinformował Sekretarz Gene- ralny, że większość członkowskich Kościo- łów jest za nadaniem nowej rozwiniętej bazy następującego brzmienia: „Rada Eku- meniczna jest społecznością Kościołów, któ- re Pana Jezusa Chrystusa stosownie do Pisma świętego wyznają jako Boga i Zba- wiciela i dlatego wspólnie dążą do wypeł- nienia tego, do czego są powołani, na chwałę Boga, Ojca, Syna i Ducha Świę- tego”.

Na mającą się odbyć w czerwcu w Pra- dze Chrześcijańską Konferencję Pokojową Rada Ekumeniczna uchwaliła wysłać i w tym roku swego obserwatora. K.

## LEKARZ RADZI

### Zapalenie korzonków nerwowych

Zapalenie korzonków nerwowych, to można powiedzieć dziś „modna” choroba. Często się słyszy, że ta, czy ten cierpią na „zapalenie ko- rzonków”. Niestety w wielu wypadkach taką diagnozę stawia sobie sam pacjent i nie szu- kając porady lekarza, lecz się na własną re-

kę. Swoją „diagnozę” opiera na „bólach krzy- ża”, a leczę się nieraz bardzo dziwnymi „spo- sobami”. Do najpospolitszych „domowych te- rapii” należy: nacieranie okolicy kręgosłupa denaturatem, noszenie w pasie skórk: z króli- ka i... opasywanie się miedzianym drutem. Czy to pomoże? W wypadku rzeczywistego zapa- lenia korzonków nerwowych oczywiście, że nie. „Pomaga” wówczas, gdy bóle są zwykły- mi mięśniowo — czy nerwobólami, a pacjent jest bardzo sugestywny i mocno wierzy w te, przez siebie stosowane środki. Warto jednak dowiedzieć się, czy jest to naprawdę zapalenie i jak trzeba je leczyć.

Głównym, a najczęściej jedynym objawem jest ból w okolicy kręgosłupa, często promie- niujący w dół do kończyn dolnych, rzadziej do barków i ramion. Ból może być bardzo dotkli- wy, uniemożliwiający swobodne poruszanie się, nie ustępujący nawet w pozycji leżącej. Przyczyny choroby są różne. Do najczęstszych należy: skolioza, czyli skrzywienie kręgosłupa, zmiany reumatyczne kręgosłupa, ucisk guzów na korzonki nerwowe rdzenia i wreszcie za- każenie.

To ostatnie poprzedzone zwykle bywa zaka- żeniem dróg oddechowych. Przebieg zakaźnej postaci zapalenia korzonków nerwowych u ludzi w podeszłym wieku jest zwykle ciężki i postępujący, może nawet w niektórych przy- padkach dawać wiotkie porażenie kończyn. lub też porażenie pęcherza i odbytnicy.

Leczenie zapalenia korzonków nerwowych musi być zawsze przyczynowe. Dlatego jeśli występują dolegliwości w postaci bóli „w oko- licy krzyża” konieczna będzie wizyta u leka- rza, który ustali przyczynę zapalenia, bo ina- czej będzie się leczyć zapalenie na tle reuma- tycznym, inaczej spowodowane zakażeniem, inaczej wreszcie guzem czy skoliozą. W wie- lu wypadkach lekarz poleca wykonanie zdje- cia rentgenowskiego kręgosłupa. Dzięki zdje- ciu można stwierdzić istnienie guza, czy skrzy- wienie kręgosłupa. W wypadku znalezienia guza nieraz konieczna bywa operacja jako je- dyny, radykalny sposób leczenia.

A więc, jak z tego wynika, to „modne” za- palenie, miewa nieraz poważne przyczyny i naprawdę poznawszy je nie powinno się poprzestać na... króliczej skórcie, czy miedzian- ym drucie.

Prócz zasadniczego leczenia przyczynowego, którego przebieg ustalić musi lekarz indywi- dualnie dla każdego przypadku, stosować na- leży dość duże ilości witaminy B (zwykle trzy razy dziennie po 2 tabletki, lub codziennie po 1 amp. domięśniowo w zastrzyku), naświe- tlanie promieniami podczerwonymi (tzw. lam- pą „Solux”), lub diatermią krótkofalową, a następnie masaż. celem zapobieżenia ewentu- alnym przykurczom mięśni.

Trzeba pamiętać, że w zapaleniu korzon- ków nerwowych, ból często utrzymuje się je- szcze przez dłuższy czas nawet po usunięciu przyczyny, dlatego bardzo wskazane jest kon- tynuowanie leczenia przeciwbólowego (tu szczególne znaczenie mają naświetlania) aż do całkowitego ustania bólow.

Wydawca:  
Wydawnictwo Literatury Religijnej  
Redaguje Kolegium  
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefon: 8-97-84; 21-74-98.  
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Poczto- we, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamó- wić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenume- raty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.  
Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, pół- rocznie - zł 52, rocznie - zł 104.  
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyż- sza od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warsza- wie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO War- szawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłesłodrukowe RSW „Prasa”,  
Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 479. S-46.

| KALENDARZYK TYGODNIOWY<br>na 16 tydzień roku<br>9 — 15 kwietnia 1961 r. | Wschód<br>słońca | Zachód<br>słońca |
|---|------------------|------------------|
| 9. N. Przewodnia, Marii Kleofasowej,<br>Hugona                          | 4,53             | 18,24            |
| 10. P. Makarego   | 4,50             | 18,26            |
| 11. W. Leona-Filipa   | 4,47             | 18,28            |
| 12. Ś. Wiktora, Zenona  | 4,44             | 18,30            |
| 13. C. Hermenegildy, Przemysława  | 4,41             | 18,32            |
| 14. P. Waleriana  | 4,39             | 18,34            |
| 15. S. Bazylego, Wacława  | 4,38             | 18,36            |



## Z PIEŚNIĄ PRZEZ ŚWIAT...

**N**ARÓD polski wniósł wiele do skarbcza kultury ogólnoludzkiej we wszystkich niemal dziedzinach.

Nie tylko nasi uczeni, odkrywcy, pisarze, poeci, lecz i nasi muzycy rozslawili imię tej, co nie zginęła, po całym świecie.

Konkursy chopinowskie ostatnich lat, w których brali udział najlepsi pianiści całego świata są tego żywym potwierdzeniem.

Mazurki Chopina, które w melodii swej mają cząstkę polskiej duszy i czar pól mazowieckich, bliskie są sercu każdego człowieka, który kocha piękno, dobro i prawdę. Muzyka ma bowiem w sobie elementy ogólnoludzkie, zbliża ludzi do siebie niezależnie od ustroju czy wyznawanego światopoglądu.

Budzi w człowieku uczucie piękna i ideału, porusza najszlachetniejsze uczucia. Wprowadza człowieka w świat piękna, gdzie nie ma walki, fałszu i zakłamania. Wyjazdy naszych muzyków i zespołów śpiewaczych za granicę leżą w żywotnym interesie naszego młodego odrodzonego Państwa.

Koncerty muzyki i pieśni wykonywane przez naszych artystów cieszą się dużym powodzeniem. Zespół artystyczny i każdy artysta zagranicą — to żywy ambasador naszej kultury i naszych pięknych tradycji.

Zetknięcie się bezpośrednio z żywym człowiekiem i odtwarzana przezeń sztuka mówi do cudzoziemca silniej i więcej o Polsce niż najbogatsza publikacja czy szereg artykułów. Nie sposób nie wspomnieć o jednym charakterystycznym zjawisku.

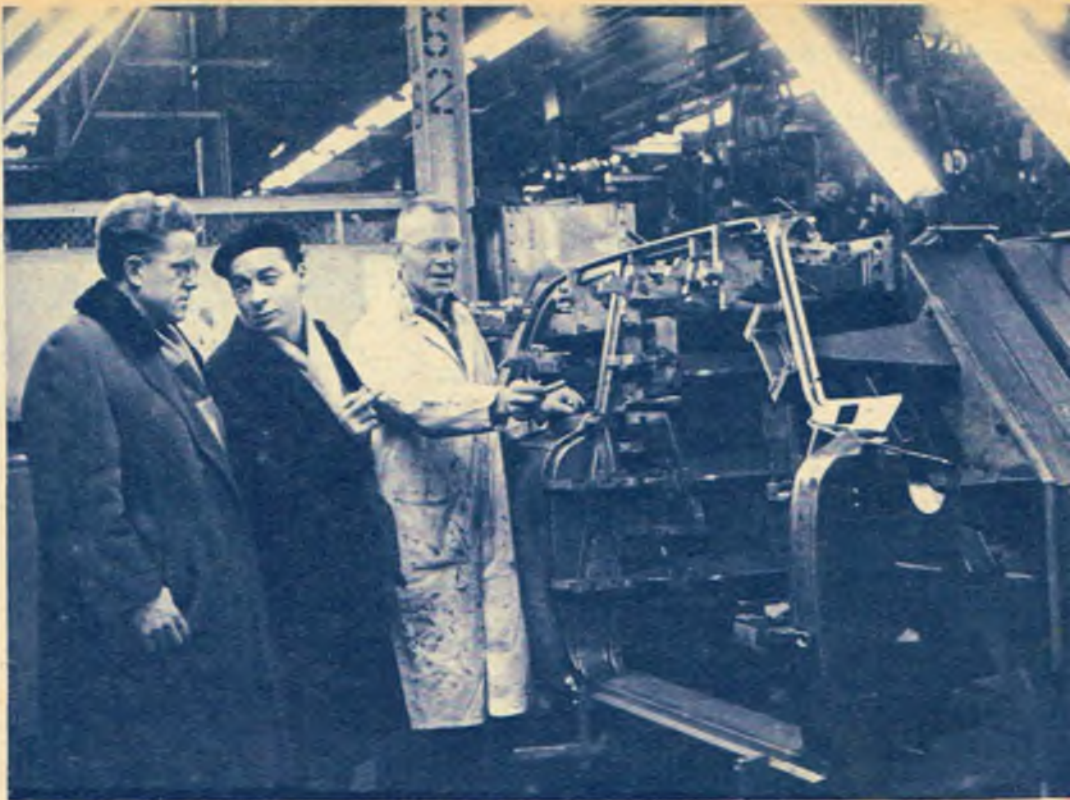
Mamy najbardziej pozytywny stosunek do kultury fizycznej i jej przedstawicieli. Pamiętamy, że w zdrowym ciele zdrowy duch itd. Stwierdzamy jednak nie bez zażenowania, że zagranicą możemy spotkać o wiele więcej tych, którzy podbijają szczyty „prostym sierpowym” niż tych, którzy podbijają serca polską muzyką i śpiewem. O właściwej proporcji należałoby pomyśleć, aby w zdrowym ciele duch był zdrowy i uczucia były bogatsze.

Jak wiemy, Filharmonia Narodowa warszawska na początku 1961 r. z bogatym repertuarem muzycznym odwiedziła St. Zjednoczone i Szwajcarię, gdzie wystąpiła z szeregiem koncertów.

Z satysfakcją czytaliśmy w zagranicznej prasie słowa uznania i pochlebne recenzje o grze naszych solistów i koncertach Filharmonii. Oddawali sprawiedliwość muzyce naszej nawet ludzie Polsce nieprzychylni. Laury i okłaski, które zbierał p. Witold Rowicki, dyrygent Filharmonii, były w dużym stopniu uznaniem dla naszej kultury muzycznej.

Niech więc płyną przez świat nasze melodie, nasze mazurki i pieśni, niech mówią o wielkości naszego narodu i odradzającym się życiu.

Panu Ministrowi Kultury życzymy nowych powołań w kapłaństwie muzycznym, by ród Chopinów, Moniuszków, Szymanowskich się rozplecił.



Pan Witold Rowicki i pan St. Wistocki żywo interesowali się produkcją samochodów. — Co minutę opuszcza fabrykę samochód najnowszej marki — informował ich p. Floyd Syhes. — Przydatby się nam taki wóz, tylko dewiz mamy za mało — mówił p. dyrygent Rowicki, który wśród muzyków polskich jest najlepszym kierowcą. — Ale cto, oho — panie kolego — mówi p. Wistocki. — Lepiej „Warszawę“ kupić. Mocna, wygodna i tania...



A gdy po koncercie filharmonicy mieli wolny czas, chodzili ulicami Chicago jak po warszawskim Mariensztacie. Oglądali bogate wystawy i idealistycznie uśmiechając się do siebie mówili, żeby tu był ORS

Muzycy Filharmonii Narodowej w czasie swego pobytu w Detroit, Mich. odwiedzili fabrykę Forda. Na zdjęciu: port Forda i statki fabryczne, które przywożą surowce.

